RZUT OKA

na nowy projekt

bezwarunkowego

RÓWNOUPRAWNIENIA ŻYDÓW

a oraz odpowiedź

na zarzuty, z któremi dzisiejsi ich obrońcy przeciw narodowi polskiemu występują,

napisana przez

Henryka Schmitta.

We Lwowie.

GŁÓWNY SKŁAD W KSIĘGARNI WILDA.
1859.

Naród nasz wystawiony na mnogie pociski ze strony ludzi, którym właściwie nigdy słusznego nie dawał powodu urazy, zbywał po większej części wzgardliwem milczeniem podobne zaczepki, potwarze i zarzuty bezzasadne, ponieważ unosił się przekonaniem, że na złą wolę i bezczelność napastników pokątnych nie ma lepszego nad wzgardę lekarstwa. Lecz gdy zuchwałość ich i zaciekłość miasto ustawać, coraz bardziej się wzmaga, gdy przy każdej sposobności, ilekroć jaka sprawa ważna i ogół obchodząca bywa poruszaną, zgraja pisarków niedouczonych i niedowarzonych pod osłoną fałszywego liberalizmu rzuca się nań zajadle, i poprzekręcawszy dzieje i wydarzenia w najniewłaściwszem świetle stosunki tutejsze wystawia, gdy i teraz z powodu wznowionej kwestyi równouprawnienia żydów przeciwnicy nasi tej samej chwytają się taktyki, jakiej od dawien dawna używali; musimy na chwilę położyć na bok poważniejsze zatrudnienia i prace, aby występując na polu publicystyki, okazać tym panom, że w obronie narodu i jego praw, że w obronie słuszności i prawdy, ani sił ani odwagi nam nie zabraknie. Poczuwamy się zaś do tej powinności nie dla tego, że tam jacyś pseudoliberaliści okryci tajemniczą osłoną bezimienności, puszczają w świat o nas bajki, plotki i fałsze, któremi nieobeznanych z istotą rzeczy w obłęd pragną

wprowadzić i opinią publiczną przeciw nam uprzedzić, ale dla tego, że prawdzie hołd się należy, i że w kwestyach tak żywotnych i ważnych, jaką zawsze była kwestya żydowska dla kraju naszego, milczeć nie wolno, skoro strona przeciwna wszelkich sił wytęża, aby i celu swego dopiąć, i nas w dodatku przed Europą zniesławić. Ktoby wątpił o podobnym zamiarze owych nibyto przyjaciół ludzkości i postępu, którzy dziś z taką żarliwością w obronie praw ludu Izraela występują, niech odczyta uważnie świeżo w trzech już wydaniach ogłoszone w Wiedniu pisemko: „Denkschrift über die Stellung der Juden in Oesterreich," a przekona się o słuszności naszego twierdzenia.

Nie myślimy nikomu za złe poczytywać, jeżeli występując w obronie praw jakiejkolwiek pokrzywdzonej cząsteczki rodzaju ludzkiego, przemawia z ogniem i zapałem, lub na dowody się sili, aby świat o słuszności podjętej przekonać sprawy, ponieważ uważamy to za najgłówniejszy obowiązek każdego prawego obywatela i człowieka. Lecz należałoby zawsze pamiętać, że jak w każdej społeczności ludzkiej musi istnieć pewna równowaga praw i obowiązków, na której dobro pojedyńczych i całej powszechności bezwarunkowo polega, tak domagając się praw dla jakiejś części mieszkańców, nie można żądać podeptania lub naruszenia praw ogółu. Nie trzeba przytem zapominać, że jak obrona pokrzywdzonych jest rzeczą najzupełniej godziwą i chwalebną, tak krzywdzące innych zaczepki niesłuszne są zawsze dowodem niewątpliwym, że taki obrońca pomiatając zasadami moralności, gotów każdego chwycić się środka, byle dojść do celu, a co więcej, że nie tyle mu idzie o wymiar sprawiedliwości należnej jednym, ile o pognębienie drugich. Dziś nabyliśmy już przekonania, że pod płaszczykiem udawanej filantropii wolno bezkarnie wszelkich dopuszczać się przeciw nam nieprawości, co do tego doszło obecnie stopnia, że gdyby który z nienawistnych nam filan-

tropów tutejszych i sąsiedzkich wziął się przypadkiem do rzewnego opisu ciężkiej niedoli murzynów w Ameryce, znajdzie zawsze dogodną sposobność uderzenia na Polaków, a szczególniej na szlachtę polską, która zdaniem tych panów jest arcywzorem wszystkiego, co złe, wsteczne, przeciwne dobru ludzkości i postępom oświaty, która zatem jest przyczyną każdej nieprawości, jaka się tylko gdziekolwiek w świecie wydarzyła. Nie dziw więc, że mając głowę tem nabitą, wmięszywają nas i w takie nawet sprawy, w których żadną miarą nie mogliśmy mieć współudziału.

Że nie bez przyczyny na taką zapamiętałość powstajemy, może najlepszym być dowodem kwestya żydowska, którą wszystkie pisma zamiejscowe obecnie tyle się zajmują. Nim zaś przystąpimy do odparcia bezzasadnych, choć zjadliwych pocisków, któremi obrońcy żydów na nas ciągle miotają, musimy poprzednio wyświecić, jakie było położenie społeczne tychże w dawnej Polsce, a jakie w innych krajach Europy, gdyż z takiego dopiero zestawienia faktów dziejowych okaże się jawnie, że jeżeli położenie żydów u nas było w niejednem bardzo niedogodne, nie mogą przecież sumiennie się uskarzać, że w Polsce na równie systematyczne zdzierstwa i prześladowania byli wystawieni, jak wszędzie indziej. Okażemy następnie wzajemny stosunek praw i obowiązków zachodzący między społeczeństwem a żydami, na co dotąd w całej kwestyi żydowskiej zbyt mało zważano, i dla tego nie dziwi nas bynajmniej, że zapoznanie tego stosunku jak nie mniej wyradzających się zeń wzajemnych usposobień, musiało na najmylniejsze naprowadzać twierdzenia i wnioski. Pozwolimy sobie dalej rozebrać następstwa bezwarunkowego u nas równouprawnienia żydów, za którem autor wspomnionej broszury niemieckiej stanowczo przemawia, a całą rozprawę naszą zamkniemy kilku jeszcze słowy napisanemi w obronie spotwarzonej szlachty polskiej, a imie nasze i stanowisko niezależne będzie każdemu rękojmią, że sam tylko wzgląd na słuszność

i prawdę, a nie jakieś tam pobudki kastowe mogły nas do tego spowodować.

I.

Gdy po zburzeniu Jerozolimy Rzymianie żydów z ojczystych siedzib wypędzili, zaczęło się ich rozprószenie i tułactwo po wszystkich stronach znajomego świata. Wygnani z ojczyzny, do której im wracać nie było wolno, unieśli z sobą miłość ku niej i wytrwałe przywiązanie do wiary, praw i zwyczajów przodków, a najsroższe prześladowania i niedole nie zachwiały w nich przekonania, że są narodem od Boga wybranym, i do wielkich rzeczy przeznaczonym. Wśród ucisku i nędzy, wśród najcięższej niewoli pocieszali się zawsze nadzieją, że obiecany pojawi się kiedyś zbawca, i nie tylko do pierwotnej przywróci ich ojczyzny, ale przytem uczyni ich pierwszym i naczelnym narodem w świecie. Gbyby nie ta nadzieja pełna otuchy i ożywczego zapału, nie byliby nigdy żydzi zdołali wytrwać przez tyle wieków i utrzymać swą narodowość wszędzie wzgardzoną. W pierwszych wiekach swego tułactwa i rozprószenia po prowincyach olbrzymiego państwa rzymskiego, doznawali żydzi tego samego mniej więcej losu, co i chrześcijanie, których serdecznie nienawidzili, i do których srogiego prześladowania nie raz zabiegami swemi się przyczyniali. Lecz poźniej zmieniły się stosunki. Wiara chrześcijańska odniosła stanowcze zwycięztwo i zapanowała nad światem, a choć potężne państwo rzymskie runęło, i Rzym przestał być stolicą polityczną świata, władał przecież sercami milionów wiernych jako siedziba głowy i naczelnika kościoła chrześcijańskiego. Zwycięztwo idei chrześcijańskiej czyli nowego zakonu odniesione i nad pogaństwem i nad starym zakonem, nie było skutkiem przewagi orężnej, ale koniecznem następstwem wewnętrznej siły i potęgi, która w niej tkwiła, i odrodzenie świata i całej cywilizacyi jego spowodować musiała. Gdy zaś filozofia i cywilizacya po-

gańska poddały się ostatecznie wyższej i zwycięzkiej idei chrześcijanizmu, przekonawszy się o bezowocności dłuższego oporu, nie chcieli pójść za tym przykładem zwolennicy starego zakonu, a jak niegdyś wśród świata pogańskiego tak byli i wśród chrześcijan w sprzeczności z panującemi zasadami i wyobrażeniami, choć nie zdołali nikogo przeświadczyć, że ich własne zasady, pojęcia i wyobrażenia są rzeczywiście lepsze. Lecz jakkolwiek położenie ich wśród pogan nie było zbyt przyjemne, pogorszyło się przecież o wiele w nowo powstałych i powstających państwach chrześcijańskich, i to z dwu głównie przyczyn. Najprzód nie mogli chrześcijanie żydom przebaczyć, że w czasach wspólnej niedoli i ucisku byli nieraz z ich poduszczenia na srogie ciosy wystawieni, a powtóre, że chcąc ich koniecznie nawrócić i skłonić do przyjęcia wiary, fałszywem uwodzili się przekonaniem, jakoby najlepszym i najstosowniejszym do przełamania ich uporu środkiem było nieludzkie i srogie z nimi postępowanie. Myśl ta niedorzeczna upowszechniła się szczególniej w średnich wiekach i państwach, gdzie ideja chrześcijanizmu splotła się w dziwny sposób z barbarzyńskiemi pojęciami i usposobieniami mieszkańców. Lecz prześladowania, gwałty i dzikie okrucieństwa, zestopniowywały upor tylko żydów, i rozsrożały ich serca najzjadliwszą nienawiścią przeciw wszystkiemu, co było chrześcijańskiem. Że im się przeciwnicy równą odpłacali nienawiścią, byłoby zbytecznem dowodzić, gdy i najmniej obeznany z dziejami państw europejskich wiedzieć może, z jaką ich wszędzie zaciekłością do niedawna uciskano. W wielu stronach nie uważano ich prawie za ludzi, zdzierano bezwstydnie i lekkomyślnie, przeganiano z miejsca na miejsce, zabierano im dzieci, a co gorsza, przypisując im krwiożercze usposobienia, karano i męczono ich najsrożej za urojone zbrodnie. Wyjęci z pod opieki praw byli wszędzie niemal narażeni albo na pastwę rozhukanego pospólstwa, albo na srogość sądów, które pełne uprzedzeń i przesądów, karały ich

najlekkomyślniej jako bluźnierców, targających się na świętości chrześcijańskie, i jako okrutników, którzy do swych obrzędów religijnych potrzebują koniecznie krwi dzieci chrześcijańskich. Wszystko, co tylko ciemnota, zabobon i niedorzeczność wymarzyć i wymyślić zdolne, można znaleść w obszernych nawet dziełach, które zaślepieni fanatyzmem prześladowcy żydów wydawali. Kto chce w przybliżeniu poznać, jakiego żydzi doznawali losu we wszystkich stronach Europy a szczególniej w Niemczech, we Francyi, w Hiszpanii i Anglii, niech odczyta uczoną Tadeusza Czackiego rozprawę o żydach, wydaną w Wilnie 1807 r.

Nikt, kto tylko zdrowy posiada rozsądek, nie potrzebuje się nawet w dzieła filozofów niemieckich zagłębiać, aby nabyć przekonania, że krzywdy żydów były wielkie i ciężkie, że znęcanie się nad nimi jest hydną plamą w dziejach narodów, które dziś nami pomiatając, prawią nietylko o wyższości swej teraźniejszej, ale zarazem i o dawniejszem górowaniu swem w oświacie, ludzkości i prawodawstwie, a nas najłaskawiej mianem barbarzyńców obdarzają. Tym czasem idąc za świadectwem dziejów, przeświadczamy się widocznie, że u nas żydzi bardzo łagodnego w stosunku doznawali losu. Już bowiem Mieczysław Stary nakładał surowe kary na zuchwałych psotników, którzyby ich bóżnice znieważać śmieli. Jest to pierwszy wyraźny ślad opieki ze strony władz im udzielanej. Zdaje się atoli, że w ówczas zastępy ich nie były jeszcze liczne w Polsce, ani może stale osiedlone, ponieważ nie ma prawie o nich wzmianki w podaniach. Lecz w wieku XIII. musiało się wielkie ich mnóstwo chronić do Polski, uchodząc przed srogością prześladowców w bliższem i dalszem sąsiedztwie naszem. Nieszczęśliwi tułacze, odzierani z mienia i dostatków, które sobie przemysłem i oszczędnością uzbierali, ścigani gdyby zwierzęta leśne lub rozdarowywani gdyby stada bydła rzeźnego, uchodzili z życiem przynajmniej, nie pewni nigdy, czy wypocząwszy gdzie chwilę, nie wypadnie

znowu w dalszą puszczać się włóczęgę. Tak przybyli do Polski w większych tłumach, a zasiedziawszy się w niej, wyrobili sobie u Bolesława Pobożnego, księcia wielkopolskiego (1264 r.) przywilej zabezpieczający ich osoby, mienie i obrzędy religijne tak przeciw samowoli i nadużyciom władz i urzędów publicznych, jak niemniej przeciw gwałtom prywatnych, a oraz przeciw niesprawiedliwości sądów. Przywilej Bolesława nie przyznaje im wprawdzie wyraźnie praw obywatelstwa, lecz skoro im pozostawia własne sądownictwo w sprawach między sobą, gdy zastrzega, że w sprawach, w których chrześcijanin jest powodem, na świadectwie samych chrześcijan sądy przestawać nie mogą, ale i żydów na świadków powoływać mają, skoro waruje, że oskarzający żyda o zabijanie dzieci chrześcijańskich w razie nieudowodnienia mu winy, takiej samej ma popadać karze, jakaby była dotknęła winnego, gdy w końcu nie dozwala targać się na ich osoby lub obrzędy religijne, a zabicie żyda karze ilością grzywien za zabicie szlachcica przepisanych, zapewnia im to wszystko, czego w owoczesnych stosunkach nigdzie prawie im nie zapewniono. Zastrzeżenie szczególniej, że żyd nie może być sądownie przekonany o winie, jeżeli oskarzyciel obok świadków chrześcijańskich nie postawi przepisanej ilości świadków żydowskich, miało w ówczas nader wielkie znaczenie, ponieważ powściągało chętkę lekkomyślnego lub złośliwego pociągania żydów do sądu, skoro nie było nadziei, że tam będzie można surowy przeciw nim wyjednać sobie wyrok. Wtedy atoli i później sarkano wielce na te opisy przywileju, mieniąc je pokrzywdzeniem chrześcijan, gdy się rzeczywiście przekonano, że żydom wiele mogło uchodzić bezkarnie, ponieważ niepodobna było znaleźć żydów świadczących przeciw oskarzonemu współwiercy, gdy im tego nawet przepisy własnego wzbraniały zakonu. Z czego wynikło, że chcąc uzyskać sprawiedliwość, trzeba było się udawać ze skargą do starszyzny żydowskiej, a tak uznawać

jej władzę sądową tam, gdzie właściwie tylko sądy krajowe winny były rozstrzygać.

Przywilej Bolesława rozciągał się tylko na żydów mieszkających w Wielkiej Polsce. Czy w innych dzielnicach żydzi podobne wyjednali sobie u książąt nadania, nie ma śladów wyraźnych, choć trudno przypuszczać, by nie starali się o nie. Gdy zaś w wieku XIV. rozerwane części Polski w jedno znów się spajać zaczęły, a pod Kazimierzem W. istotnie w potężne zlały się królestwo, wyjednali sobie żydzi zatwierdzenie i rozszerzenie powyższego przywileju, przezco rozciągała się jego prawomocność na całe królestwo. Czy wdzięki Esterki, czy wyrozumiałość króla, czy bogate upominki żydów spowodowały to zatwierdzenie, może nam być dziś obojętnem, ponieważ dość nam na tem, że odtąd zostawali żydzi pod jakąś przynajmniej opieką prawa i władz rządowych, i nie byli na takie u nas bezprawia i zdzierstwa wystawieni, jak wszędzie indziej. Prawa, jakie im Kazimierz w zatwierdzeniu przywileju Bolesława przyznał, były bardzo rozciągłe jak na ów wiek przesądów i fanatyzmu, ponieważ uwalniał ich z pod wszelkiej niemal juryzdykcyi sądów i dozwolił własnemi rządzić się ustawami. W miastach mieli swe osobne sądy i zwierzchności, podobnie jak inni mieszczanie obcego rodu, nie chcący podlegać wspólnej władzy miejskiej, czem ich porównał z tymiż.

W późniejszych czasach było nie mało utyskiwania na ten przywilej Kazimierza, lecz gdy raz był wydany, stosowano się doń zawsze, czego najlepszym dowodem umieszczenie jego w zbiorze ustaw przez Łaskiego sporządzonym. Miał zatem moc prawa obowiazującą, a żydzi mogli w każdej potrzebie nań się powoływać, nie zważając na niedorzeczne zastrzeżenia, które doń poprzyczepiano. Pod ochroną takiego przywileju mogli wszelkim oddawać się zajęciom, mając pewność, że nikt nie będzie śmiał bezkarnie ich prześladować i zdzierać, skoro wyraźne orzeczenia praw

im przyznanych surowo tego wzbraniają. I rzeczywiście musiało im się dziać nie źle u nas, jeżeli tak się rozmnożyli, jak w żadnem innem z państw europejskich. A chociaż nie obeszło się bez uciążliwości, gwałtownych postępków i dość częstych wybryków rozhukanego po miastach pospólstwa; chociaż do ustaw publicznych i do uchwał synodalnych, powciskały się rozmaite przeciw nim zastrzeżenia i przepisy przeciwne przyznanym im pierwotnie prawom, nie mogą przecież twierdzić sumiennie, że u nas sobie tego przeciw nim dozwalano, co w innych krajach. I to zresztą, co może do najprzykrzejszych być zaliczane uciążliwości, jak n. p. przepis, aby żydzi odróżniające się od inych mieszkańców znaki nosili na sukniach, i pod ciężkiemi karami nie śmieli przyjmować chrześcijan do służby, nie jest naszym lecz powszechnych soborów wynalazkiem, i nie musiało zbyt surowo być wykonywane, jeżeli tylekrotnie trzeba było je ponawiać. Nie ulega również wątpliwości, że położenie ich mimo tych i podobnych przepisów i rozporządzeń czy to synodalnych czy nawet sejmowych, było dość u nas swobodne, choć od czasu do czasu żarliwość religijna przeciw nim wybuchała w namiętny sposób, choć w skutek tego zdarzały się kiedy niekiedy gwałtowne lecz przemijające prześladowania. Były to miejscowe tylko klęski i łatwo dały się ukoić, ponieważ nie przybierały nigdy znamion systematyczności na cały kraj rozciągnionej, i dla tego mogli zawsze żydzi pod opiekę prawa się uciekać, które tego nie dozwalało. Ograniczano wprawdzie poźniej przyznane im pierwotnie prawa, czy to ścieśnianiem ich wolności kupczenia, czy też zakazami, aby im takich nawet posad publicznych nie powierzać, które przedtem zajmowali bardzo często, jak n. p. przy urzędach cłowych, lecz wszystkie te i podobne zastrzeżenia trzeba zaliczać nie tyle na karb narodu naszego i wszechwładnej w nim szlachty, ile na karb żywiołu giermańskiego, który po miastach naszych się zagnieździł, a skłonny z natury swej do nieto-

lerancyi na podstawie praw miastom nadanych nieustanne przeciw żydom czynił o to zabiegi u naczelnych władz Rptej. Dla tego używali żydzi największej tam swobody, gdzie ten żywioł najmniej się upowszechnił, jak na Ukrainie i w innych południowo-wschodnich stronach państwa, czego niewątpliwem są świadectwem podania kardynała Kommendoniego, gdy za to w województwach pruskich, w których jak wiadomo żywioł miejsko-niemiecki najwięcej przeważał i najdłużej się utrzymał, tysiącznemi ograniczeniami i zastrzeżeniami żydom dokuczano. Nie ulega również wątpliwości, że wszyscy prawie innowiercy więcej byli przeciw żydom uprzedzeni, i bardziej na nich nastawali, niż katolicy. Z późniejszych zaś zażaleń Kozaków można się przekonać, że położenie społeczne żydów było u nas stokroć lepsze i znośniejsze, niż ludu wiejskiego, który tworzył przecież tak ogromnie przeważającą większość pierwotnych tej ziemi mieszkańców, a który dozwalano im uciskać.

Wiemy wprawdzie, że obok przyznanych żydom praw istniały mnogie ograniczenia i przepisy nacechowane urzędownie niejako wzgardą, jaką im w ogóle społeczności chrześcijańskie okazywały. Przesądy i uprzedzenia połączone z żarliwością religijnego zapału bywały często niestety powodem ciężkiego pokrzywdzania tych, których po prostu za nieprzyjaciół rodu ludzkiego poczytywano. Kradziono im zbyt często dzieci, aby je chrzcić i w wierze chrześcijańskiej wychowywać, choć tego wzbraniały i rozporządzenia stolicy apostolskiej, i wyraźne orzeczenia prawa. Skargi o gwałt podobny zanoszone ze strony żydów, bywały bardzo częste aż do czasów panowania Stanisława Augusta. Wytaczano im również ciężkie procesa o świętokradztwa, o zabijanie dzieci chrześcijańskich, których krwi mieli potrzebować, jak im zarzucano, do swych obrzędów religijnych. Bywały nawet wypadki, że sądy wymógłszy na obwinionych mękami przyznanie się do winy urojonej,

skazywały ich na najsroższe kary. Lecz nie u nas tylko działy się tego rodzaju okrucieństwa wynikające z obłąkanego przesądami rozumu sędziów. Dostarczą nam bowiem niezliczoną ilość przykładów jeszcze okropniejszych, dzieje sądownictwa każdego kraju i państwa. Dość przypomnieć sobie sądy boże, wyroki przeciw czarownicom i czarnoksiężnikom, lub srogie karanie mniemanych upowszechniaczy morowej zarazy, aby ze zgrozą odwracać oczy od tych wieków barbarzyństwa i ciemnoty, i składać dzięki niebu, że raz na zawsze przeminęły i wrócić już nie mogą.

Jeżeli przeto bezstronnie i sumiennie zechcemy zestawić sposób postępowania, jakiego sobie u nas względem żydów dozwalano, z tem, co się wszędzie indziej działo, możemy śmiało twierdzić, że pominąwszy pojedyńcze, choć zbyt może często powtarzające się krzywdy i gwałty, których zresztą w ówczesnych stosunkach niepodobna było uniknąć, obchodzono się z nimi przecież z większą łagodnością, ludzkością i wyrozumiałością, niż w innych krajach Europy, i że nie deptano tak bezmyślnie praw przyrodzonych, które im jako ludziom przysługiwały. Z czego wolno nam dalej wznosić, że skoro nie daliśmy żydom powodu uzasadnionego do skargi, jakoby los ich w naszej ojczyznie był kiedykolwiek mniej znośny, niż gdzie indziej, musi nas zadziwiać, dla czego dzisiejsi ich obrońcy i adwokaci śmią ostrzej na nas a nawet wyłącznie prawie uderzać? Jeżeli bowiem sądzą, że gdy w Niemczech, Anglii lub Francyi uczeni mężowie za ich prawami się ozywali, i takowe im wywalczyli, już tym czynem wszelkie dawniejsze zatarły się niesprawiedliwości, niech nie zapominają, że i u nas sejm czteroletni wyznaczył również osobną komisyę upoważniona do ułożenia stosunków i praw żydów, która wypracowała obszerny w tej mierze projekt, nie urzeczywistniony dla tego jedynie, że niebawem wraz z ustawą rządową 3. maja 1791 r. i z innymi uchwałami sejmu tego i ojczyzna runęła

w przepaść zagłady. O tym projekcie reformy żydów pomówimy nieco obszerniej na właściwem miejscu.

II.

Wszyscy mniej więcej obrońcy żydów opierali się głównie na podstawie praw przyrodzonych człowieka każdego, których bezkarnie deptać nie wolno. Szczególniej od czasu, gdy rewolucya francuska całą budowę dziwaczną feudalnych urządzeń społecznych, zasadzających się na szczeblowanej różnicy stanów a raczej kast, niepowrotnie strzaskawszy, konieczność wprowadzenia wszędzie nowego porządku społecznego spowodowała, wystąpili i żydzi z prawami swemi do równości społeczno-obywatelskiej, przy czem powoływali się na prawa przyrodzone człowieka. Jaka może być doniosłość praw tych, nie potrzebujemy tu dochodzić, ponieważ obrońcy żydów dostatecznie to wykazali. Lecz za to niech nam będzie wolno zapuścić się w rozbiór praw przyrodzonych każdej społeczności ludzkiej w szczególe i wszystkich w powszechności, ponieważ nad tym przedmiotem nie zastanawiali się bynajmniej obrońcy żydów z tej głównie przyczyny, że na tem niby nie zyskała obrona. Do rzędu praw przyrodzonych każdej społeczności ludzkiej należy bezsprzecznie najprzód prawo urządzania swych stosunków wedle woli z zastrzeżeniem jedynie, aby to było bez krzywdy sąsiedzkich społeczeństw, a powtóre prawo przyjmowania lub nieprzyjmowania obcych przybyszów i stawienia im dowolnych warunków, pod jakiemi mają być przyjęci, byle gwałtowne ich sprowadzanie i zatrzymywanie nie poprzedzało tych warunków i z nich nie wypływało. Zastosujmy teraz rzeczone prawa do kwestyi żydów w Polsce.

Nie ma potrzeby dowodzić, ze Polska była już społecznością urządzoną wedle ustaw, jakie jej się podobało sobie przepisać, gdy żydzi przepędzani na całym zachodzie

Europy z jednego miejsca na drugie w tułaczej włóczędze swej i do jej dzierzaw przyciągnęli. Z początku przebywali pojedyńczo, trudniąc się według świadectwa Marcina hydną kuplą niewolników, lecz gdy im poźniej wypadło gromadnie się osiedlać, musieli uzyskać przyzwolenie władz owoczesnych, ponieważ inaczej nie przypuszczonoby ich do kraju. Pod jakiemi warunkami w pierwszym okresie ich czasowego tylko przebywania mieszkać im w Polsce dozwalano, nie wiemy, ale za to wskazuje nam przywilej Bolesława Pobożnego w prawach im przyznanych warunki, pod jakiemi w drugim okresie osiadać im u nas pozwolono. Jeżeli im te warunki były niedogodne, mogli wrócić, z kąd przybyli i nie osiadać wcale, skoro ich nikt przemocą nie sprowadzał. Lecz powiemy więcej. Prawa, jakie im Bolesław przyznał, były właściwie im dogodniejsze niż społeczności, do której przybyli, a choć wydane pod pieczęcią książęcą, zabezpieczały jedynie żydów przeciw społeczności a nie tąż przeciw nim, z czego wynikło, że sarkano na nie powszechnie. Nie można przeto twierdzić, że społeczność przyznała rzeczone prawa żydom, ale przeciwnie, że mimo jej wiedzy i woli wyrobili je sobie u księcia, a tak stanęli zaraz na wstępie w przeciwieństwie z społecznością, między którą zamieszkali, osłonieni jedynie potęgą księcia przeciw wszelkim objawom niechęci. I cóż z tego wypływa? Że co jeden książę przyznał im przywilejem, to mógł drugi cofnąć, skoro ich prawa opierały się wyłącznie na przyznaniu tego rodzaju, i że społeczność o tyle jedynie do szanowania praw rzeczonych była obowiązaną, o ile jej własne dobro i zasługi obywatelskie niem obdarzonych z tem się zgadzały. Zdaje nam się, że rozumowanie to jest ściśle loiczne, dziś osobliwie, gdy nikt z nadań i przywilejów praw niewątpliwych ze szkodą społeczności wyprowadzać nie myśli. Skoro przeto społeczność była przeciwną, nie mogą żydzi uzasadnić prawa swego, choćby rozciąglejszym nawet książę był ich obdarzył

przywilejem, ponieważ każdemu takiemu przywilejowi można zarzucić, że warując prawa jednych, nie uwzględniał praw równie ważnych, a częstokroć ważniejszych reszty mieszkańców. Z tego wynika następnie, że wyłamywanie się społeczności z pod opisów w przywileju zawartych, nie jest jeszcze pogwałceniem i zdeptaniem praw przyrodzonych, jeżeli sami uprzywilejowani dali powód do tego. To właśnie zmusza nas do rozbioru pytania, w jakim byli stosunku żydzi do społeczeństw chrześcijańskich, i jak dalece ich własne wyobrażenia, skłonności, usposobienia i zamiary były zgodne z dobrem tychże społeczeństw?

Gdy żydzi z pierwotnej ojczyzny wyjść musieli, byli narodem, który w przeciągu wieków wyrobił sobie narodowość swoją, opartą na zwyczajach, obyczajach, prawach, tradycyi i religii. Rozprószeni przemocą oręża rzymskiego nie zrzekli się przecież pierwotnej spójni swej, a unosząc z sobą w różne strony świata zwyczaje, prawa, tradycyą i wiarę przodków, przechowywali je gdyby skarby najdroższe, a przeświadczenie, że Jehowa, ów Bóg ich ojców zeszle im zbawcę obiecanego, podtrzymywało ich żelazną wytrwałość wśród najsroższego ucisku i prześladowania. Nie tracąc nadziei, że jak niegdyś z niewoli egipskiej i babababilońskiej wrócą i teraz do ziemi ojczystej, nie mogli się do żadnego miejsca przywiązać, gdzie im osiąść wypadało, ponieważ uważali je za miejsce doczesnego tylko pobytu. Pewni przytem, że mimo rozprószenia swego są zawsze przecież narodem przez Boga wybranym, trzymali się niezachwianie ustawy Mojżesza, prawodawcy swego, i nie chcieli pod żadnym warunkiem łączyć się z społecznością, wśród której osiedli, czem jak już mówiliśmy musieli jej się narażać, gdyż byli w nieustannej i jawnej z nią sprzeczności. Tym sposobem zachowali wprawdzie narodowość swoją, lecz że z nią łączyło się zarozumiałe uczucie wyższości własnej i pogarda wszystkich narodowości, które nieczystemi mienili, obudzali wszędzie najwyższą przeciw sobie

nienawiść miejscowej ludności, która nie mogąc przebaczyć garstce obcych tułaczów, tak ubliżającego uprzedzenia, odpłacała im się wzajemną wzgardą i nieludzkiem częstokroć prześladowaniem. Nie pochwalamy srogości prześladowców, lecz trudno znów usprawiedliwiać lub uniewinniać prześladowanych, którzy bywali najczęściej sami stroną wyzywającą, skoro śmieli ubliżać pierwotnym mieszkańcom kraju. Jak długo jeszcze w prowincyach państwa rzymskiego przebywali, możnaby ich tem usprawiedliwiać, że zapędzeni tam przemocą i z rozkazu rządu, niezłomną jedynie wytrwałością w wierze i zwyczajach przodków i najuporczywszem unikaniem wszelkich związków z ludnością miejscową, między którą osiąść byli zmuszeni, zniewolą ostatecznie władze rzymskie do przesiedlenia ich na ziemię ojczystą. Lecz z upadkiem państwa rzymskiego zmieniła się najzupełniej postać rzeczy. Ci, którzy gwałtu na nich dokonanego byli przyczyną, nie istnieli już, a nowe rządy, państwa i narody, co teraz na widownią wystąpiły dziejów, nie mogły i nie chciały odpowiadać za czyny imperatorów rzymskich. Społeczeństwa szczególniej, które nigdy w związkach z potęgą rzymską nie były, a tem samem ani bezpośrednio ani pośrednio wygnania żydów z ojczyzny nie stały się przyczyną, nie mogły się do jakiejkolwiek względem nich poczuwać winy. Żydzi przecież, w których umyśle wiecznie tkwiła pamięć krzywdy doznanej, nie chcieli zrozumieć tej odmiany stosunków. Chociaż przeto wiedzieli, że przychodząc do jakiego kraju z prośbą o gościnne przyjęcie, nie osiadali w nim z rozkazu imperatora ani pod przemocą jego legionów, że zatem należałoby zobowiązać sobie ludzi miejscowych, którzy im między sobą pozwolili zamieszkać, postępywali przecież wręcz temu przeciwnie, a jak niegdyś w prowincyach rzymskich, ulegających temu samemu, co i ich ojczyzna rządowi, narazili sobie wszystkich swym separatyzmem zakamieniałym, tak spowodowywali i później

z tejże przyczyny powszechną przeciw sobie niechęć narodów chrześciańskich.

Przenieśmy się tylko myślą w dawne wieki, a zrozumiemy powody tej niechęci, zestopniowywanej aż do nienawiści. Gdy się chrześcijaństwo upowszechniło, i węzłem niejako miłości sprzęgło nowe społeczeństwa, które po upadku wszechwładnej Romy powstały, musiało się koniecznie urobić pojęcie, że wiara, co w tak cudowny sposób światem zawładnęła, jest najdoskonalszą a zatem i swych wyznawców udoskonala. Z tem pojęciem łączyło się koniecznie drugie, że skoro człowiekowi wiara do zbawienia jest potrzebną, sama jedynie wiara chrześcijańska jako najdoskonalsza zdoła mu takowe upewnić, z czego znów wyprowadzono wniosek, że zwolennicy innych wiar nie tylko zbawienia nie osiągną, ale w dodatku za równie doskonałych jak chrześcijanie żadną miarą uważani być nie mogą. Że zaś wiara chrześcijańska była wiarą miłości, tkwiła w niej już samej gorąca żądza i żarliwość porywająca do nawracania niewiernych, których chciano tym sposobem na drogę wprowadzić zbawienia. Nie potrzebujemy dziś tego dowodzić, ponieważ żadne inne wyznanie nie wskaże tej rzeszy apostołów rzucających się z ochotą i zaparciem siebie samych na wszelkie trudy, prace, mozoły, niebezpieczeństwa i męki, aby tylko roznosić naukę zbawienia między ludy, z któremi ich ani związki krwi, ani interesa światowe nie łączyły. Jeżeli więc poświęcenie prawdziwe i nieograniczone takich apostołów może być niewątpliwym dowodem idei miłości, wolno śmiało twierdzić, że chrześcijaństwo wyobraża tę ideę w najwznioślejszem tego wyrazu pojęciu i znaczeniu. Lecz że miłość jako uczucie może w swem występowaniu na zewnątrz łatwo przerodzić się w przeciwne uczucie nienawiści, jeżeli będzie stale i ze wzgardą odpychaną, trudno się zatem dziwić niechęci chrześcijan średniowiecznych przeciw wszystkim, którzy ofiarowaną im naukę zbawienia ze wstrętem odrzucali. Wyobraź-

my sobie teraz taką średniowieczną społeczność narodowo-chrześcijańską, w której idea miłości w dziwny sposób zespoliła sie z rozmaitemi przyborami i zwyczajami feudalizmu, opartego na gwałcie dokonanym i na przewadze siły fizycznej, a wyobraźmy ją sobie w chwili, gdy mniejsza lub większa gromada tułaczów obcego rodu i innéj wiary na jej ziemię przybywa. Miłość nakazywała przyjąć nieszczęśliwych, którzy byli bez ojczyzny, lecz uważać ich za równych, niedozwalały i uczucia narodowe i przekonania religijne i zagnieżdżone wyobrażenia feudalne, skazujące na upośledzenie a nawet na wzgardę to wszystko, co było bezsilne. Ci zaś, którzy jako tułacze przybywali, nie mogli przecież za silnych uchodzić. Ze zbiegu więc wszelkich okoliczności musiało im zaraz na wstępie do nowych siedlisk przypaść stanowisko podrzędne w społeczności, której mieli zostać członkami. Lecz była to społeczność narodowo-chrześcijańska w duchu owych wieków, brzydząca się wszystkiem, co niechrześcijańskie i obce, niemogła przeto rozmiłować się w przychodniach innej wiary, którzy według praw swych i zwyczajów żyć chcieli, czyli innemi słowy być społecznością odrębną w społeczności. Książę lub inaczej zwany naczelnik rządu mógł wprawdzie ze względu na korzyść własną przyznać im to prawo, ale społeczność narodowa musiała już z wrodzonych popędów i dążeń swoich być temu przeciwną, a przeciwieństwo to występowało tem jaskrawiej, im mniej istniało między nią a przybyłym obcym żywiołem łączników wspólności. Jest to prawo działające z taką koniecznością jak wszystkie prawa przyrody, a żadno rozumowanie, żaden nakaz z góry przełamać siły jego nie zdoła. Każda bowiem społeczność narodowa musi pochłaniać że tak powiem i asymilować weszłe w nią z zewnątrz żywioły obce, albo je odpychać i jako szkodliwe wydzielać, a chcieć od niej, aby inaczej postępywała, jest to wymagać, aby się sama siebie zaparła, czego i u podbitych nawet nie spostrzegamy na-

rodów. Mógłże jakikolwiek przywilej działalność prawa tego zniszczyć? Gdy więc żydzi z podwójnego względu byli w przeciwieństwie z każdą społecznością narodowo-chrześcijańską, to jest jako cudzoziemcy i jako innowiercy, niepodobna się dziwić, znając ducha wieków średnich, że wszędzie objawiała się przeciw nim nieubłagana niechęć, podsycana uprzedzeniem i przesądami.

Takie były mniej więcej usposobienia społeczeństw, między któremi żydzi osiadali. Lecz chociaż ubolewamy nad ich dolą, musimy przecież wyznać, że ich własne postępowanie główną tego wszystkiego było przyczyną. Nie pomni bowiem na konieczną potrzebę stosowania się do okoliczności, których odmienić nie podobna, marzyli nieustannie o przyszłej wielkości swojej, a w oczekiwaniu ciągłem, że mniemany ich zbawca się pojawi i w tryumfie do pierwotnej poprowadzi ich ojczyzny, poglądali z pewnem uczuciem wzgardy na tych, u których byli w komornem, a którzy kiedyś mieli pełzać przed nimi w prochu. Napojeni takiemi rojeniami nie wątpili nigdy, że są narodem od samego Boga wybranym, a więc ulubieńcem tegoż, z czego wynikło niezgodne z ich położeniem przekonanie, że żaden inny naród z nimi równać się nie może i nie powinien. W upokorzeniu swojem i tułactwie upatrywali w części karę, a w części dowód miłości Boga, który chciał ich niby doświadczyć, czy będą godni przyszłej chwały i pierwszeństwa między narodami. Drogą zaś i środkiem jedynym do tego zaszczytu było ich zdaniem niezmienna wytrwałość w zachowywaniu przepisów prawa mojżeszowego, dochodząca do tego stopnia, że śmierć raczej i prześladowanie znieść byli powinni, niż je w czemkolwiek przekroczyć. Dla tego nie poczuwali się do obowiązku przestrzegania ustaw i urządzeń społeczeństwa, gdzie im zamieszkiwać wypadło, jeżeli takowe były w sprzeczności z ich zakonem, a co więcej, poczytywali sobie w takim razie nawet za cnotę przekraczanie tychże. Dodajmy ubliżające innym narodom mnie-

manie o własnej wyłącznie czystości, ich wstręt niezłomny do wszelkich związków prawdziwego współobywatelstwa z nieżydami, ich sekciarski separatyzm objawiający się nieustannie we wszystkich ich dążeniach, celach i zamiarach, a musimy przyznać, że nie mogli żądną miarą być żywiołem dogodnym do zwiększenia członków społeczności narodowo-chrześcijańskiej, dokąd wszystkie te przymioty im były właściwe i że dla tego właśnie musiały też społeczności wydzielić go z siebie, albo narazić się na największe osłabienie własne, w skutek ubytku soków pochłanianych przez pasożyty im samym nieużyteczne. Jak długo społeczeństwa rzeczone nie przyszły do samowiedzy o sobie, co w wiekach średnich jeszcze nie nastąpiło, ulegały wyłącznie popędom instynktowym, że tak powiem, gdy wyrzucały przemocą z wnętrzy swych żywioł ten obcy, nie dający się zasymilować, a tem samem ich dobru przeciwny, z czego wywiązały sie wszystkie owe gwałty, tak w procesie przedsiębranej asymilacyi jak niemniej przy wydzielaniu dokonywane.

Obrońcy żydów nie zastanawiali się nigdy prawie nad temi okolicznościami ważnemi, a choć szermierzą nieustannie zasadami praw przyrodzonych, nie chcieli przecież sobie przypomnieć, że jeżeli te prawa pojedyńczym osobom lub jakiejś cząstce mieszkańców przysługują, nie można całej społeczności ich odmawiać. Rozprószonym po świecie żydom, zachciało się być wiecznie żydami, to jest odrębnym narodem, tworzącym osobną zupełnie społeczność, której cele i dążenia były w sprzeczności z celami i dążeniami społeczeństw narodowo-chrześcijańskich, czyż dla tego miały lub mogły mieć te społeczeństwa obowiązek wyrzekania się czy to w części czy w całości swych własnych dążeń i celów dla dogodzenia garstce żydów, która w tułactwie swem do nich sama przybyła? Nikt nie zechce przecież zaprzeczać, że każda społeczność narodowa tworzy niejako rodzinę na wielkie rozmiary, a skoro tak jest, czyż można od niej się sumiennie domagać, aby własne ro-

dzeństwo, dające jej nieustanne dowody przywiązania i poświęcające się dla jej dobra zbiorowego pokrzywdzała na rzecz ludzi obcego rodu, którzy lgnąc wyłącznie do swej tylko rodziny własnej, nie chcieli ani jej miłować, ani jej spraw bronić, ani jej dobra popierać, ani w końcu z nią się w jedność rodzinną wiązać, a którzy w dodatku nią jeszcze pogardzali? Przytaczając w obronie żydów cały zasób formułek z frazeologii filantropicznej i filozoficznej, zapominano zawsze, że oni sami byli przyczyną wszystkich surowych zastrzeżeń, któremi społeczeństwa narodowo-chrześcijańskie przeciw nim obwarować się musiały, skoro chcieli być wyłącznie sektą obcą, nie mającą nic wspólnego prócz mieszkania z resztą członków tegoż społeczeństwa. Cóż proszę mogła obchodzić Francuza, Hiszpana, Anglika, Niemca lub Polaka narodowość żydowska, by dla dogodzenia tejże ze względów niby na wymagania filantropii, zapominali o dobru i rozwoju własnej narodowości? Jeżeli zaś żydom podobało się być wiecznie tylko żydami, to jest czemś obcem i odrębnem wśród społeczności narodowej, w którą przemocą i w sposób gwałtowny nie zostali wcieleni, ale sami dobrowolnie do niej przybyli, toć powinni bez szemrania lub uskarzania się na ucisk przyjąć wszelkie konieczne konsekwencye takiego zachcenia, ponieważ nie mogą żadną miarą rościć sobie prawa, aby pierwotni któregoś kraju mieszkańcy z jakichkolwiekbądź względów interesa własnej narodowosci temu ich zachceniu poświęcali, lub braćmi i współobywatelami tych mienili, co z powodów narodowo-religijnych w żadną wzajemności spółkę takiego braterstwa z nimi wchodzić nie chcą, i postępując konsekwentnie nawet nie mogą.

Społeczeństwo ma niewątpliwe prawo wymagania, aby każdy z jego członków wedle sił przyczyniał się do wszelkiego rodzaju poświęceń i ofiar, które do wspólnego dobra są potrzebne, a za to cięży na niem obowiązek zajmowania się wedle sił i możności szczegółowem dobrem każdego

z swych członków. Na dokładnem zrównaniu tych praw i obowiązków wzajemnych polega wyłącznie szczęście, sława i potęga państw i narodów, a gdzie tej równowagi nie ma, tam zradza się ucisk wywołujący nieustanne rozdźwięki i tarcia w całej maszynie społecznej, które najszkodliwiej na wszelkie jej ruchy oddziaływają. Jeżeli przeto nikt nie może zaprzeczać słuszności takiego układu wzajemnych stosunków między społeczeństwem i pojedyńczymi tegoż członkami, czyż wolno społeczność winić o gwałt i niesprawiedliwości, gdy członkom niechcącym przyjąć na siebie wszystkich obowiązków nie przyzna praw odpowiadających tymże? W cóżby się zmieniła społeczność ludzka, gdyby każdy z jej członków wołał o prawa swe, a nie chciał pełnić obowiązków? Oczywiście w zgraję niesforną, któraby ostatecznie wszelkie łączniki swej spółki stargała i na jednostki z sobą walczące się rozbiła. Może mi kto zarzuci, że przytaczam tu zasady wszystkim bez wyjątku wiadome, i tak już oklepane, że nawet wróble na dachach gotowe słowo w słowo je odświegotać. Prawda, lecz to tylko dziwna, że panowie obrońcy żydów, którzy przecież lubią się zawsze popisywać głęboką erudycyą, o tak oklepanych zasadach prawa przyrodzonego nic a nic nie wiedzą. Zarzucając bowiem społeczeństwom narodowo-chrześcijańskim odpychanie żydów od spółki bezwarunkowej we wszystkich korzyściach jako gwałt i niesprawiedliwość wołającą o pomstę do nieba, nie raczyli wglądnąć w drobną okoliczność, czyli też żydzi chcieli przystąpić z d o b r ą w i a r ą do takiej spółki, to jest czy chcieli mieć zupełnie równy udział w trudach, pracach, poświęceniach krwi, mienia, a nawet przekonań swych i we wszelkich innych ciężarach i obowiązkach wkładanych na każdego z uczestników w możliwych korzyściach, jakie wspólnemi siłami osiągnąć się dadzą? Skoro bowiem wytaczamy z takiej przyczyny skargę o gwałt i pokrzywdzenie przeciw społeczeństwom, należałoby

przecież przedewszystkiem udowodnić, że ci, których bronimy, są najzupełniej bez winy, to jest, że przystąpiwszy z dobrą wiarą do spółki, dzielili sumiennie i zarówno wszelkie jej ciężary i obowiązki, a gdy przyszło do podziału korzyści, że odmówiono im odpowiedniej części tychże. Przypatrzmyż się, czy tak było istotnie.

Żydzi tworzą, jak wszystkim wiadomo, i co sami ich obrońcy przyznają, sektę religijno-narodową, chcącą być w nieustannej spójni z swą całością, choć jest rozbitą na części rozrzucone w różnych stronach świata. Taką sektę należy zawsze odróżniać od wszelkiego rodzaju sekt czysto-religijnych i nie kłaść tychże z nią na równi, ponieważ gdy w tych idzie wyłącznie o tożsamość zdania i wyobrażeń religijnych, które mają sprzęgać w jedność mniej lub więcej silną wszystkich jej członków, przybywa tam jeszcze wymaganie tożsamości rodu, a zatem wykluczanie wszystkich innoplemieńców. Gdy przeto sekty czysto religijnej natury nie mogą zamknąć swych że tak powiem ramek, bo sama potrzeba utrzymania bytu i znaczenia swego zmusza je do ciągłego rozszerzania tychże, tworzą żydzi sektę w sobie zamkniętą, a tem samem będącą w przeciwieństwie i z wyobrażeniami religijnemi, i z narodowością wszystkich nieżydów. Że takie odróżnienie nie jest dowolnem, ale z samej natury rzeczy wynika, byłoby zbytecznem dowodzić, tem bardziej, gdy nikt dotąd tego wprost nie zaprzeczał. Lecz za to nie uwzględniano wcale tej tak dobitnej różnicy, skoro obrońcy żydów przytaczali i przytaczają nieustannie na ich rzecz to wszystko, co za wolnością sumienia było lub mogło być powiedzianem. Tym zręcznym zwrotem sprowadzili całą kwestyą na pole, na którem mogli się spodziewać wygranej, choć właściwie nie można jej na niem rozstrzygać. Gdyby żydzi sektą tylko byli religijną, staraliby się zawsze o rozszerzenie swej podstawy w społeczności narodowej, z którą wiązać niejako i zjednoczyć się jak najzupełniej każda

chce sekta czysto-religijna. Nie powiemy, że dążenia jej nie mogą być zgubne, i zawsze będą obojętne co do wpływu na losy narodów, ponieważ wszystko zależy głównie od tego, gdzie jest punkt jej ciężenia. Jeżeli bowiem punkt ten jest poza obrębem najważniejszych interesów społeczeństwa narodowego, staje się w ówczas ciężenie sekty ku niemu zgubnem, i naraża społeczność na najgorsze następstwa, jakie koniecznie z tąd wynikają, jeżeli większa lub mniejsza część członków tejże ulega takiemu zapoznawaniu jej celów i dobra. Lecz że trudno nawet przypuszczać, by w sercu członków tej samej rodziny narodowej nie ozywało się przywiązanie do niej, choćby zgłuszane wymaganiami powinności sekciarskiej, znajdzie się więc zawsze w tem właśnie przywiązaniu siła powstrzymująca zbytnią szkodliwość ciężenia na zewnątrz, jeżeli niedorzeczność ustawodawstwa sama tej siły przeciwważącej nie zniszczy, i gwałtem zadawanym sumieniowi nie odbierze sekciarzom wszelkiej podstawy w gruncie narodowym. Wolność sumienia jest tu najmędrszą polityką, ponieważ zobojętnia szkodliwość owego ciężenia na zewnątrz, podając obywatelowi możność pogodzenia swych powinności sekciarskich z obowiązkami względem ojczyzny. Inaczej ma się rzecz z sektą religijno-narodową, jaką są żydzi. Tu bowiem jest nietylko punkt religijnego ciężenia po za obrębem interesów społeczeństwa chrześcijańskiego, ale nie może mieć nigdy przeciwdążącej siły w przywiązaniu żydów do ojczyzny czyli do miejscowego społeczeństwa, skoro i narodowe ich uczucie wiąże ich nie do miejsca pobytu, ale do innej zupełnie ojczyzny, będącej także po za obrębem tegoż społeczeństwa. I możnaż twierdzić, że wolność sumienia będzie u nich równie działać, jak u sekt czysto-religijnej natury, lub że społeczność jest do udzielania im tej wolności bezwarunkowo obowiązaną? Wszakże żydom nie idzie o samą wyłącznie wolność sumienia, której społeczność nie ma prawa swym członkom odmawiać, ale głównie o wolność utrzymania swej narodo-

dowości, czyli o prawo bycia zawsze i wiecznie czemś obcem w społeczeństwie narodowo-chrześciańskiem, na co żadną miarą toż społeczeństwo zgodzić się nie może. Jeżeli więc społeczność narodowa, jest obowiązaną do wyrozumiałości na wyobrażenia religijne swych członków rzeczywistych, t. j. którzy uznają sami wspólną rodowość swą z resztą tej społeczności, i nie może odmawiać im z powodu odmienności w wierze praw obywatelskich, nie wolno tego stosować pod żadnym warunkiem do sekty, która złożona z ludzi obcego pochodzenia i rodu i zamknięta w sobie samej nie myśli zrzec się swej obcości, ale chce być społecznością całkiem osobną w społeczności, mającą swe odrębne dążenia i cele, niezawisłe zupełnie od dążeń i celów społeczności miejscowej. Taką sektę można cierpieć u siebie i nie pokrzywdzać jej członków, z czego przecież nie wypływa jeszcze obowiązek przyznania im równych praw obywatelskich ze względu niby na wolność sumienia, skoro tu nie o samą idzie wiarę. Do czego zresztą społeczność narodowa bezwarunkowo obowiązana względem części że tak powiem swej krwi, nie może się rozciągać na żywioł obcy, i z zewnątrz przybyły, który nie złożył dowodu jakiejkolwiek ku niej przychylności.

Wykazawszy ogromną różnicę, jaka zachodzi między każdą inną sektą religijną a żydami, z czego wyprowadziliśmy konieczną potrzebę odmiennego względem nich postępowania, zastanówmy się teraz nad pytaniem, jakie mogli żydzi mieć prawo do równości obywatelskiej kraju, w którym osiedli, i czy przyznane im na wstępie do Polski prawa umożliwiały taką równość w czasie przyszłym? Tu nasuwa się mimowolnie najprzód pytanie, czem byli żydzi w stosunku do naszej społeczności narodowej w samych początkach pojawienia się swego na ziemi polskiej? Garstką obcych tułaczy, ściganych i wzgardzonych wszędzie indziej w państwach chrześcijańskich, która przybyła prosić o przytułek i wolność osiedlenia się w kraju, czego w innych stro-

nach znaleść nie mogła. Jeżeli jej zatem osiąść pozwolono, choćby nawet pod twardemi warunkami, było to zawsze dobrodziejstwem, ponieważ uczyniono dla nich więcej niż gdziekolwiek indziej. Lecz warunki nie były twarde, jak wskazaliśmy w pierwszej części tej rozprawy, skoro zapewniono im opiekę prawa nad ich osobami, mieniem a nawet obrzędami religijnemi, skoro dozwolono im żyć według przepisów zakonu Mojżeszowego i mieć własne sądownictwo co do spraw zachodzących między członkami ich społeczności. Wszystko to przyznał im wprawdzie tylko przywilej Bolesława bez wiedzy i zezwolenia mieszkańców kraju, z czego wynikło koniecznie częste przekraczanie opisów jego, jak nie mniej poźniejszego zatwierdzenia i rozszerzenia tych nadań przez Kazimierza Wielkiego. Lecz w tym samym stosunku do powszechności narodowej byli i inni osadnicy obcego rodu, obwarowani również nadawczemi przywilejami, zkądże poszło, że tylko przeciw żydom zwracała się zawsze niechęć tej powszechności? Z uprzedzeń wyłącznie religijnych, odpowiedzą nam zaraz ich obrońcy, choć wiedzą, że obok tej przyczyny istniały inne, może nawet ważniejsze. A w rzędzie tych było najpierwszem przekonanie oparte na doświadczeniu, że gdy wszyscy inni osadnicy obcego rodu i pochodzenia, choćby byli odłomkami najpotężniejszych narodowości, i przy wstępie do kraju najrozciąglejszemi przywilejami własną narodowość obwarowali, z czasem ulegając asymilacyjnej sile miejscowego plemienia koniecznie wynarodowić się musieli, sami tylko żydzi tej sile się opierają i nigdy jej nie mogą uledz, bo zasłonieni przeciw niej podwójną tarczą wiary i narodowości. Jeżeli więc przyznanie tamtym praw obywatelstwa i równości społecznej pociągało za sobą prędsze tylko dokonanie się tego procesu asymilacyjnego, trudno było bezwarunkowo i z żydami tak postąpić, dokąd właściwie istniała wątpliwość, czyli obdarzeni tem prawem, nie użyją go jako broni dogodnej, aby się oprzeć przenarodowieniu. Że ta obawa

nie była płonną, świadczą same przepisy religijne żydów. Nie przeczymy wprawdzie, że doznane krzywdy i niesprawiedliwości przyczyniły się do rozjątrzenia żydów, lecz gdy to rozjątrzenie zestopniowane do największej potęgi już istniało, nim nawet do nas przybyli, nie pomawiajmy przodków naszych o fanatyzm wyłącznie, jeżeli mniej ufając żydom niż innym obcym osadnikom, trudniejszymi byli w przyznawaniu im praw obywatelstwa. Mogło w tem uprzedzenie religijne wielką odgrywać rolę, i pogorszyło zapewne sprawę, lecz nie było nigdy głównym w niej działaczem.

Jak długo przeto żydzi chcieli być odrębną społecznością, a raczej kastą rządzącą się swemi prawami, mającą odmienne zwyczaje, inny język i cele wprost przeciwne celom społeczeństwa miejscowego, jak długo ich przepisy religijne zacieśniały pojęcie bliźniego w ramkach własnej tylko narodowości, i wzbraniały wszelkiego mięszania się z nieżydami, jak długo działajac w duchu właściwym każdej sekcie narodowo-religijnej występywali solidarnie i razem w każdej sprawie z nieżydami tak w miejscu ich pobytu, jak i za granicami tegoż, jak długo nie wolno im było z zasad religijno-narodowych przywiązywać się do żadnej społeczności czyli ojczyzny chrześcijańskiej, którą nawet powinni byli nienawidzić, tak długo musiało każde społeczeństwo narodowo-chrześcijańskie odpychać ich od siebie jako żywioł przeciwny dobru własnego organizmu, a choć dozwoliło im osiadać, nie mogło w żaden sposób wchodzić z nimi w spółkę bezwarunkowej równości praw i obowiązków, skoro wiedziało z góry, że ostatnich żydzi jako żydzi dopełnić nie potrafią, a tak musiałyby się pierwsze na jego własną obrócić niekorzyść. Z innymi osadnikami obcego plemienia miała społeczność narodowa wspólną religię, a z innowierczą częścią swego własnego narodu łączyły ją węzły wspólnego pochodzenia, w obu więc wypadkach znalazła się zawsze podstawa, gdzie się można było zetknąć i porozumieć z sobą, lecz w stosunku z ży-

dami nie było wcale punktu zetknięcia wspólnego. Winiono dotychczas chrześcijan, że nie wynaleźli tej podstawy w zasadach człowieczeństwa i miłości bliźniego, lecz możnaby nawzajem równem zapytać prawem, dla czego żydzi nie zbliżyli się do nich rozszerzeniem pojęcia bliźniego? Tamtym zarzucano, że nie chcieli być wyrozumiałymi na zdania zydów, a trwając w swem przesądnem przeciw nim uprzedzeniu, nie przypuścili ich z powodów religijnego fanatyzmu do spółki braterskiej. Lecz czyż żydzi mniej byli fanatyzmem przejęci, i czy wolno przypuszczać nawet, że z miłości dla któregokolwiek społeczeństwa byliby się zrzekli swych uprzedzeń przeciw nieżydom? Wszakże ich własny fanatyzm był główną przyczyną wszystkich prześladowań i ucisków, zkądże prawo wytykania tegoż ich tylko przeciwnikom? Ponieważ żydzi nie prześladowali o wiarę nikogo, a sami byli ciągle prześladowani, odpowiadają ich obrońcy. Prawda, ale należałoby dowieść, że mając w ręku władzę, nie byliby nigdy prześladowali drugich, co nie zgadza się bynajmniej z ich postępowaniem za rządu rzymskiego, który przecież do prześladowania i tępienia chrześcijan podjudzali. Skoro więc obie strony grzeszyły fanatyzmem, dla czegóż ciągle jednę za to potępiać, co w drugiej jako zaletę i cnotę cenimy? Chrześcijanie mieli przynajmniej za sobą wielką ideję odrodzenia ludzkości, tkwiącą w ich religii, gdy żydzi zasklepieni w ciasnej skorupie samolubstwa, sekty religijno-narodowej, w braterstwo narodów nigdy nie wierzyli, ponieważ zbawca nawet, którego oczekiwali, miał się nimi wyłącznie zajmować, i oddać im przełożeństwo między narodami. W chrześcijaństwie tkwiła jako główny pierwiastek miłość obejmująca świat cały i prowadząca go na drogę postępu, w żydostwie góruje zasada separatyzmu narodowego, oddzielająca drobną cząsteczkę rodu ludzkiego jako rzeszę wybranych, dla której wyłącznie niemal świat cały był stworzony, a której losy miały być głównem zajęciem myśli boskiej. Jeżeli więc

w zetknięciu dwu tak sprzecznych zasad przyszło do gwałtownego starcia, w którem pierwsza jako kosmopolityczna chciała pochłonąć drugą, wyobrażającą w sobie zakamieniałość konserwatyzmu, czyż będziemy wiecznie na tamtę jedynie uderzać a wyłącznie dla tego, że musiała występować zaczepnie? Fanatyzm pierwszej wynikał z źle pojmowanej miłości, ale zawsze z miłości obejmującej cały ród ludzki i nie wykluczającej żadnego narodu, gdy źródłem fanatyzmu drugiej była samolubna żądza utrzymania się jako sekty religijno-narodowej, przeznaczonej niby do władania kiedyś światem. Któregoż z obu fanatyzmów pobudki były szlachetniejsze? A skoro dwa tak przeciwne sobie pierwiastki spokojnie obok siebie w wiekach średnich żadną miarą istnieć nie mogły, nie wińmyż przeto samych wyłącznie chrześcijan, że tworząc już społeczności narodowe, występywali zwykle zaczepnie przeciw żydom zawieruchą tułactwa na ich ziemię zapędzonym, że zatem nie zdobyli się w wiekach przewagi siły fizycznej na przychylność do tych, którzy ich od siebie odpychali. Musimy więc przyznać, że albo obie strony walczące z sobą są winne, albo żadna, a chrześcijanie mają zawsze to jeszcze za sobą, że skoro byli już społecznością narodową, nim żydzi do nich zawitali, mogli najsłuszniej wymagać, aby taki przypływ obcych zastosował się do nich, i aby zrzekł się uroszczeń swych do jakiejś odrębności, która nie zgadzała się z ich celami i dążeniami. Przypuszczenie bowiem byłoby niedorzecznem, że cała wielka społeczność narodowa nie mogła mieć prawa wzbraniania obcym przychodniom, aby przeciwnych jej dobru nie podtrzymywali dążeń i zamiarów. A czy jej przekonania co do tej przeciwności dążeń były uzasadnione lub błędne, nie zmienia w niczem jej prawa, ponieważ wolno jej było zawsze wymagać, aby każdy z zewnątrz przypływ obcy nie sprowadzony w sposób gwałtowny lub przymusowy, wszystkim jej poddawał się ustawom i urządzeniom.

Z tego wszystkiego wypływa jako konieczne następstwo, że żydzi przybywając na ziemie polską, gdzie już przed ich przybyciem istniała społeczność narodowo-chrześcijańska, do takich jedynie praw byli upoważnieni, które im jako żydom tej społeczności przyznać się podobało, a wszelkie odwoływanie się do praw przyrodzonych człowieka byłoby tu niewłaściwem, ponieważ prawa społeczeństwa zasługują przed tamtemi na bezwarunkowe pierwszeństwo. Co zresztą społeczność winna swym członkom, do tego nie może być względem obcych obowiązana. Jeżeli więc nie chciała żydom dobrowolnie do niej przybywającym, przyznać praw obywatelstwa i równości społecznej, jak tylko pod warunkiem, że przestaną być żydami, nie można tego zwać ani gwałtem zadawanym ich sumieniowi, ani gwałtem społeczno-politycznym. O pierwszym nie można tu prawić, ponieważ żydzi nie byli przedtem cząstką społeczeństwa narodowego, którąby dla odróżnienia się w wierze od równości praw odsądzono, a drugi nie miał miejsca, skoro wiadomo, że ich przemocą nie sprowadzono, i do osiadania nie zniewalano. Możemy więc ubolewać nad tak smutnym zbiegiem okoliczności, ale mówić o prawach żydów, o gwałcie im wyrządzonym lub nawet o ich pokrzywdzeniu ze strony społeczeństwa polsko-chrześcijańskiego nie wolno prawić, skoro żaden z ich obrońców zaprzeczyć nie zdoła, że oni sami pragnąć koniecznie być zawsze *tylko żydami* wywołali oddziaływanie tegoż społeczeństwa, a tak sobie muszą przypisać wszelkie niemiłe z tąd następstwa. Jeżeli bowiem *woleli być sami wiecznie czemś odrębnem i obcem* w tej społeczności, niechże przestaną utyskiwać, narzekać i wydziwiać na nią za to, że ich za swoich rzeczywistych członków uznać nie chciała i nie mogła, choć im przytułku u siebie nie odmówiła.

Lecz jeżeli żydzi na wstępie do Polski do tych jedynie praw byli upoważnieni, jakie im społeczność przyznać chciała, zachodzi teraz pytanie, czy w skutek długiego

w niej przebywania nie uzyskali tem samem praw przysługujących reszcie mieszkańców? I tu odpowiadam stanowczo w sposób przeczący, ponieważ ich stosunek do społeczeństwa polsko-chrześcijańskiego nie zmienił się w niczem, jak długo przechowywali w całości swą odrębność i obcość. Skoro bowiem tak w pierwszej chwili przyjścia swego na tę ziemię, jak niemniej i po kilkowiekowem w niej przebywaniu, nie uważali jej za ojczyznę swoją prawdziwą, ceniąc wyżej dążenia i cele swej sekty niż dobro ziemi, którą zamieszkiwali, czyż dłuższy lub krótszy czas pobytu mógł im wyjednać uczestnictwo w równości praw, choć nie dopełnili najważniejszego warunku obowiązkowego, z którego dopiero owe prawa wypływać mogą? Jakto, choć nie kochali ojczyzny, mogli przecież dostąpić obywatelstwa w najrozciąglejszem tego wyrazu znaczeniu, dla tego tylko, że w niej od dawnego przebywali czasu? Obrońcy ich powiedzą zaraz, że należało im wprzód przyznać wszelkie prawa obywatelstwa, a następnie dopiero wymagać miłości ojczyzny, ponieważ z praw tylko wypływają obowiązki. Lecz nam się zdaje, że człowiek mający coś po Bogu droższego nad ojczyznę, i przy największej rozciągłości praw sobie przyznanych kochać jej nie będzie szczerze, a tak byłoby przypuszczenie niedorzecznością, że żydzi przywiązani zapamiętale do sekty swej, tworzącej niby lud wybrany i mający kiedyś wrócić w tryumfie do pierwotnej ojczyzny, rozmiłują się z czasem tak bardzo w nowej ojczyznie, że aż przestaną być czemś obcem, choć będą zawsze żydami wzdychającymi do tamtej. Wszakże społeczność nasza nie wymagała od nich nic innego jak właśnie takiego zrzeczenia się obcości, czego gdy uczynić nie chcieli, trudno jej wyrzucać, że ich jako wiecznie obcych od używania praw usuwała, które tylko rzeczywistym i prawdziwym mogą przysługiwać obywatelom. Jest to zresztą warunek tak niezbędny, aby sam obywatel nie uważał się ani rzeczą ani imieniem za coś obcego w spo-

łeczności, że przed dopełnieniem tego warunku nie może sobie rościć nawet prawa do współobywatelstwa z tymi, których sam nie uznaje za współrodaków, ale za obcych, z którymi prócz mieszkania nie chce mieć nic wspólnego i we wszystkiem pragnie się od nich odróżniać. Temu więc dobrowolnemu zachceniu swemu, a nie przeciwnemu wymaganiu społeczności, która swych praw dlań zrzekać się nie mogła, powinien wszystkie wynikłości przypisać, jakie tylko z tak nienaturalnego stosunku koniecznie wywiązać się musiały. Chcąc odwrotnie rozumować, doszlibyśmy ostatecznie do takiego wyniku, że część więcej znaczy niż całość, lub że prawa pojedyńczych są ważniejsze i świętsze, niż prawa społeczeństwa jako powszechności, co przecież byłoby niedorzecznością loiczną.

Skoro więc niezaprzeczone społeczności polsko-chrześcijańskiej prawo wymagania od żydów, aby się wyrzekli swej odrębności, jeżeli chcą być jej członkami rzeczywistemi, żadnemu nie mogło ulegać przedawnieniu, któreby działalność i moc jego znosiło lub nawet osłabiało, powinni mu byli żydzi zadość uczynić, ponieważ nie dopełniając żądanego warunku, usuwali się sami od używania praw z nim połączonych. Tu mieli dwie tylko drogi, z których należało jedną koniecznie obrać. Trzeba było albo przyjąć chrześcijaństwo, a tak zerwać raz na zawsze z przeszłością, albo złożyć niezaprzeczone dowody uczuć obywatelskich, i tym sposobem zdobyć sobie zasługą prawo obywatelstwa. Pierwsze było nader trudną dla nich ofiarą, na którą zdobyć się dla tego nie mogli, że każdemu człowiekowi przekonanie jego jest drogie, i nie chciałby się z nim rozstawać. Lecz za to było drugie zawsze możebnem, a szczególniej w Polsce, gdzie znalazłszy przyjęcie stosunkowo bardzo dobre, nie mieli właściwie miejscowych powodów do znienawidzenia mieszkańców jej chrześcijańskich, którzy nie mogli przecież odpowiadać za nieludzkie czyny i srogość innoplemiennych za granicą współwierców swoich. Czemuż

nie chwycili się tego środka dla okazania światu chrześcijańskiemu, jak przeciwne rzeczywistości powziął o nich wyobrażenie, i jak niewłaściwie przypisują im wrodzoną i zaciekłą przeciw niemu nienawiść? W Polsce zasłonieni przeciw zdzierstwom fiskalnym i przeciw systematycznemu prześladowaniu odetchnęli o tyle swobodniej, że byli pod jakąś przynajmniej opieką prawa, a resztę należało sobie wymódz zasługą, tem bardziej, gdy stręczyła się im nieraz dogodna sposobność. Pominąwszy bowiem przemijające wybuchy i gwałtowne przeciw nim postępki pospólstwa tu i ówdzie w miastach, gdzie żywioł obcy jak wiadomo przeważał, pominąwszy wydarzające się kiedy niekiedy dziwactwa sądów, nie mogą twierdzić sumiennie, że los ich i położenie u nas tak były nieznośne, jak we wszystkich innych krajach chrześcijańskich, że zatem ich nienawiść i tu zarówno powinna być usprawiedliwioną. W przeciągu kilku wieków rozmnożyli się w Polsce do tego stopnia, że było ich tu więcej, niż we wszystkich innych krajach Europy razem wziętych. Jeżeli więc z innych się strón do nas przenosili, musiało im być tutaj pewnie lepiej, z czego znów prosty wypływa wniosek, że nie mogli mieć tych samych powodów niechęci ku miejscowym mieszkańcom chrześcijańskim, jak za granicą. Zajmując zaś stanowisko dogodniejsze, mogli ze względu i na swą liczbę i na dostatki, które w swem skupiali ręku, znaczne czynić usługi krajowi, aby okazać, że uważają go za swą ojczyznę i pragną dobra jego. Tym czasem głucho o tem wszystkiem w dziejach naszych, a obok oskarzeń jawnej lub skrytej nieprzychylności ich ku ziemi, na której się przecież rodzili i rozmnażali, nie znajdujemy ani śladu prawie jakiegoś czynu, dowodzącego ich ku niej przywiązania. Zawsze zajęci sobą, jako sekta marząca o pierwotnej ojczyźnie i błagagająca Boga, aby ich do niej przywrócić raczył, byli najobojętniejsi na losy tej, którą zamieszkiwali, a oskarzeń przeciw nim podnoszonych, że gotowi byli łączyć się

z każdym prawie jej nieprzyjacielem, któryby im jakąś przyrzekł korzyść, nie można bezwarunkowo zaliczać między bajki i potwarze z bezzasadnej niechęci wymyśiane, ponieważ samem tylko prostem zaprzeczeniem nie znosi się prawdopodobieństwa zarzucanej winy, ale przytoczeniem czynów świadczących przez analogią o przeciwieństwie. A niech nam darują żydzi i ich obrońcy, gdy powiemy, że takich czynów dzieje przeszłości naszej nie dostarczają.

Wiemy wprawdzie, że serca tułaczów przeganianych z jednego miejsca na drugie musiały być srodze zakrwawione, lecz dla czegoż Polska miała odpowiadać za dzikość, gwałty i nieludzkość bliższych i dalszych współwierców, skoro sama żydom do równie uzasadnionej skargi powodu nie dała? Jeżeli mię Piotr pokrzywdził, mamże i Pawła nienawidzić dla tego tylko, że obaj jednego są wyznania? Czyjaż wina, że żydzi zaślepieni mściwem uczuciem i nienawiścią przeciw wszystkim chrześcijanom, wśród których przedtem mieszkali, mimo lepszego postępowania względem nich w Polsce, nie zmienili usposobień swoich, ale i przeciw nam równą pałali niechęcią? Jużciż ich własna, a skoro czynem nie dowiedli, że chcą być naszymi braćmi, skoro nie odbyli wspólnie z nami chrztu krwi i poświęcenia za wspólną ojczyznę, czemby właśnie okazali, że można się różnić w wierze a jednoczyć w miłości kraju, jakże śmią narzekać w obec Europy, jakoby byli bezwinnemi u nas ofiarami przesądu tylko religijnego i niesprawiedliwych uprzedzeń? Powołując się na prawa przyrodzone człowieka, chcą dowodzić, że te w nich były pogwałcone, lecz nie powinni i tegoż równie przemilczać, że nie zrywali się nigdy w Polsce do czynów, świadczących w sposób namacalny o ich przywiązaniu do kraju, czemby właściwie wysłużyli sobie te prawa. Trzeba im było wprzód przyznać te prawa, wołają nieustannie ich obrońcy, a widzielibyście, czego są zdolni. Lecz na ten zarzut odpowiemy pytaniem, czy prawa żydów w Polsce nie były rozciąglej-

sze, niż prawa większości narodu, dla czegoż nie zdobyli się na tyle przynajmniej przywiązania do ziemi ojczystej, jak ta społecznie pokrzywdzona większość? Polska była krajem, w którego zakonie bezwarunkowa miłość ojczyzny miała być najwyższą ozdobą a zarazem najgłówniejszą powinnością każdego obywatela, a choć stan rycerski przywłaszczył sobie pierwszeństwo i wyłączność prawie znaczenia w Rptej, utrzymał w całości ów przepis zakonu ojczystego, ponieważ nie szczędził krwi swej nigdy, i otwierał zawsze szeregi swe tym, którzy dowiedli czynem, że kraj nad życie kochają. W takim kraju mogli i żydzi chrztem poświęcenia, chrztem zasługi dobić sie praw obywatelstwa, jak się ich dobili Ormianie, Tatarzy, Niemcy i inni, a jeżeli woleli pozostać sektą myślącą tylko o sobie, i obojętną na dobro ojczyzny, niechże sami sobie przypiszą wszelkie z tąd następstwa.

Doświadczenia długiego czasu musiały upowszechnić przekonanie, że jak długo żydzi tworzyć będą sektę taką, niepodobna myśleć o ich zmięszaniu się z resztą mieszkańców. Że zaś każda społeczność narodowa w dążeniu swem do pewnej jednolitości, wszystko obce pragnie przerobić w żywioł narodowy, nie mogła jej być obojętną klasa ludzi, która swej obcości pozbyć się nie chciała, z czego wynikło, że musiano myśleć o sposobach najskuteczniejszych, jakich użyć wypada, aby jej odjąć charakter tej obcości. Skoro zaś religia żydów złączona ściśle z narodowością i oddzielająca ich gdyby murem chińskim od reszty mieszkańców, z którymi powinowacić się wzajem nie mogą, najgłówniejszą jest u nich zaporą, cóż więc dziwnego, że jak wszędzie tak i u nas chcąc tę zaporę usunąć, tym wyłącznie z nich prawa obywatelstwa przyznać obiecano, którzy przyjąwszy wiarę chrześcijańską, wejdą tem samem w ścisły związek ze społecznością miejscową, a stargają dawniejsze węzły z swą kastą całą. Nie był to środek tak niedorzeczny i śmieszny, jak się zdaje autorowi broszury wiedeńskiej,

którą na początku tej rozprawy przywiedliśmy, ponieważ doświadczenie okazało, że dotąd nie wynaleziono lepszego sposobu zmięszania żydów z resztą mieszkańców. Jak długo bowiem obowiązują przepisy obu wyznań, zabraniające małżeństw mięszanych, gdyby kazirodztwa, nie podobna łudzić się nadzieją, że czy to bezwarunkowe równouprawnienie, czy inny krok polityczny będzie ową rószczką oliwną, która ma dwa tak przeciwne sobie i nieprzyjazne żywioły spleść w jedną harmonijną całość, i spowodować je do zgodnego współdziałania w dopinaniu wielkich celów społeczeństwa ludzkiego. Dokąd taki przedział między nami a nimi istnie, dokąd będziemy sobie wzajem obcymi, choć jesteśmy niby mieszkańcami tej samej ziemi, jakże myśleć, że i najzupełniejsze równouprawnienie zatrze tę szczerbę między nami? Lecz o skutkach projektowanego równouprawnienia żydów przyjdzie mi mówić na innem miejscu, a tu chciałem jedynie wskazać, że wymaganie chrztu od żydów, chcących uzyskać równe innym prawa obywatelstwa, nie było tak dziecinno-niedorzecznem, jak je autor wspomnionej broszury wystawia. Przyjęciem chrztu dokonuje żyd nie tylko obrzędu religijnego, ale przeradza się oraz społecznie-narodowo, ponieważ zrywa na zawsze z swą kastą i przechodzi w poczet reszty obywateli, z którymi może się powinowacić i spokrewniać. Sam wychrzta zachowuje wprawdzie wiele z usposobień dawniejszych, lecz potomstwo jego zmięszane już zupełnie z ludnością chrześcijańską, znika w niej niebawem i przejmuje się całkiem jej wyobrażeniami i uczuciami. Fanatyzm wieków dawnych mógł wszędzie najwiecej na to wpływać, że tylko żydom ochrzczonym prawa obywatelskie, a u nas często nawet szlachectwo lub przynajmniej prawa równe szlacheckim przyznawano, ale i to nie mniej pewna, że tacy tylko żydzi ochrzczeni mogli być prawdziwie dobrymi obywatelami społeczności narodowo-chrześcijańskiej, ponieważ nie związani już przepisami nieprzyjaznego tejże zakonu, tworzyli jedno z nią

ciało, czego jako żydzi w ścisłem tego słowa znaczeniu nigdy uczynić nie zdołali.

Gdy jednakże żydzi żadnej z obu tych dróg stanowczo nie obrali, i zręcznemi jedynie zabiegami lub przekupstwem jakieś przynajmniej ulepszenia dla siebie w różnych czasach i od różnych osób uzyskiwać umieli, nie mogło przyjść do zniesienia przegrody, która ich od reszty mieszkańców oddzielała. Nie spojeni węzłami współobywatelstwa z resztą ludności, tworzyli liczną klasę mieszkańców, która zajęta wyłącznie sobą nie dbała o los całości, chociaż była zawsze cząstką jej numeryczną jeżeli już nie organiczną. Możnaby ich zatem słusznie zwać pasożytami w społeczności, ponieważ żywili się jej sokami, a nie odpłacali jej się wzajem pracą nad pomnażaniem jej dobra, które im było najzupełniej obojętnem. Że zaś liczba ich była bardzo znaczna, wynikło z tej przyczyny wielkie osłabienie potęgi narodowej, gdy takie mnóstwo mieszkańców kraju nie poczuwało się do obowiązku miłości ojczyzny. Czy wina była wyłącznie po stronie żydów, czy głównie niewłaściwym urządzeniom Rptej należało ją przypisać, czy na jedno i drugie złożyć, nie zmieniało stanu rzeczy, ani wzajemnego stosunku chrześcijan do żydów, którzy na dwa nieprzyjaźne podzieleni obozy, nie mieli nic prawie wspólnego z sobą. Wypadało zatem obmyślić jaki środek zaradzający złemu, gdy wszystkie poprzednie, pożądanego nie sprowadzały skutku. Sejm czteroletni nie mogąc tak ważnego przedmiotu zaniedbywać, gdy nad przeobrażeniem wszystkich stosunków społecznych pracował, wyznaczył osobną komisyę do rozpoznania sprawy żydów i stanu, w jakim byli, a oraz do wypracowania projektu co do najodpowiedniejszego ich urządzenia. Ludzie kochający ojczyznę nad wszystko, zabierali głos w tej sprawie, i przemawiali gorliwie za wymierzeniem sprawiedliwości wszystkim. Wystąpił także i ksiądz Hugo Kołłątaj z pisemkiem, w którem podawał środki, jak urządzić starozakonnych, aby stali się użytecznymi Rptej.

Jak on tak i wszyscy światlejsi byli za tem, że wyznanie religijne nie powinno zagradzać obywatełowi drogi do służenia ojczyznie, i że należy żydom również takie przyznać prawa, aby mieli powód kochać tę ziemię, którą od kilku wieków zamieszkują, a której dobro było im dotąd obojętne. Pod wpływem takich ludzi była strona patryotyczna sejmu, t. j. większość jego, gotowa do przyzwoleń, i dla tego zamianowała powyższą komisyę, która podług podań Czackiego przekonała się: *)

1.) „Że w całym kraju, jaki był po roku 1772, było około 900,000 żydów obojej płci, i że to plemie bardzo się rozmnaża.“

2.) „Że nowsze pokolenie żydów coraz bardziej ma nowe zarody chorób i osłabienia.“

3.) „Że dzieci żydowskich więcej umiera w proporcyi, niż chrześcijańskich.“

4.) „Że stopień ich oświecenia jest prawdziwie systematyczną niewiadomością, kiedy młodzież od nauki czytania przechodzi do Talmudu, i moralnej nauki krótko zebranej niema.“

5.) „Że Rabbini, nauczyciele a razem sprawcy obrzędów religii, despotyczną w wielu względach sprawowali władzę.“

6.) „Że handel w ich ręku był co do wywozu $^3/_4$, co do sprowadzania $^1/_{10}$.“

7.) „Wyżywienie żyda kupca kosztowało połowę mniej jak kupca chrześcijanina, taniej tedy mógł dawać towary.“

8.) „Bankructwo u żydów było częstsze niż u chrześcijan.“

9.) „W prowincyach (prócz wielkiej Polski) połowa niemal rzemieślników składała się z żydów. Rzemiosła

---

*) Rozprawa o żydach, wydanie wileńskie z r. 1807 8vo str. 216—221. Przytaczamy tu całe podanie Czackiego, gdyż z małemi odmianami można i dziś do tutejszokrajowych żydów to wszystko zastosować.

są: szewstwo, krawiectwo, kuśnierstwo, złotnictwo, garbarka, ciesielka, mularstwo.

10.) „Każde miasteczko miało mniej więcej cyrulików nie mających żadnej nauki prócz doświadczenia.

11.) Jednej uczonej położnicy baby żydowskiej nie było w całym kraju, i przez niedostatek tych kobiet wiele żydówek umierało w połogach i dosyć prędko przestawały być matkami, bo nieumiejętnie w połogu obchodzono się.“

12.) „Familii rolniczych było 14 w całym kraju.“

13.) „Nader rzadki był przykład, aby przez kilka pokoleń utrzymał się majątek żydowski; przyczyna była w kolei bankructw współ-żydów, omylonych spekulacyi i doświadczonej niesprawiedliwości.“

14.) „Dostrzeżono nienawiść ku inaczej wierzącym; przyczyną była wyniosłość i duma właściwa nieoświeconym ludziom.“

15.) „Porównano liczby występków u chrześcijan i żydów w proporcyą ludności; rozboje i fałszowania były liczniejsze u żydów, kradzieży mniej.“

16.) „Próżniaków $\frac{1}{12}$ mniej więcej ludności, a żebraków $\frac{1}{60}$.“

17.) „Znaczną postrzeżono odmianę sposobu myślenia u żydów. Kobiet znaczna liczba stała się rozwiąźlejszą. Na klątwy i obrządki religijne mniejsza była uwaga u żydów. Miłość rzadko kojarzyła związki małżeńskie, bo wola rodziców je stanowiła; zjawiały się w ostatnich latach rozwody z miłości dla obcych.“

18.) „Uważano, że w sprawach, które żydzi mieli, większe wykręty miały miejsce.“

19.) „Chłopi byli niszczonymi przez arendarzów.“

20.) „Są długi powszechności żydowskiej, które uspakajać należy.

„Po sprawdzeniu tych spostrzeżeń, powiada dalej Czacki, ci co projekt szczególniej układali, zgodzili się na następne zasady: P i e r w s z a. Do tychczas uważał rząd żydów jako

tolerowanych. Odtąd należy im prawa mieszkańcom należne przyznać. D r u g a. Nadając rząd te prawa, które mają dawniejsi obywatele, może i powinien żądać, aby żydzi byli oświeconymi w miarę potrzeby kraju. T r z e c i a. Gdy różnice hańbiące żydów przez tę ustawą nikną, wszelkie szkodliwe oddziały prócz religii, której wyznania wolność się ubezpiecza, niszczą się. C z w a r t a. Cały przemysł jest wolny, lecz że w trzymaniu karczem stali się żydzi przyczyną zniszczenia włościan, używanie tego prawa zawiesza się z uwagą na czas, aby kilkadziesiąt tysięcy nowych sług do arend znaleść można. P i ą t a. Gdy przykład na Tatarach dowiódł, że usunąwszy się od praw swojej społeczności, majątek swój niszczyli w pieniactwie, należy od tego nieszczęścia ochronić żydów przez sądy familijne i polubowne. S z ó s t a. Gdy zaczęły się nowe oddziały żydów, tym rozróżnionym w religii żydom równe wyznanie ubezpieczać, byle moralność była każdemu wyznaniu prawidłem.“

Na podstawie tych zasad wypracowano cały projekt do prawa*), w którym powodowano się głównie myślą, że taka jedynie społeczność może być szczęśliwą, wielką i potężną, gdzie wszystkie żywioły ją składające do wspólnego zdążają celu, i osobnych celów swoich nad wspólny wyżej nie stawią. Chciano zatem i żydów do takiego współdziałania zniewolić, a myśląc im nadać warunkowe równouprawnienie, zastrzeżono wyraźnie, że takowe zawisło od gorliwego pełnienia obowiązków obywatelskich. Pomiędzy warunkami zaś do uzyskania praw obywatelstwa położono staranność o ukształcenie w szkołach pod rządem komisyi edukacyjnej będących, używanie języka narodowego, zarzucenie próżniactwa a zajmowanie się rolnictwem i innemi pracami użytecznemi powszechności. Chciano zarażem, aby ludziom tylko ukształconym posady rabinów i kahalnych poruczano,

*) Cały ten projekt znajduje się w powyższem dziele str. 222 — 245.

aby nie zezwalano na małżeństwa, gdy nowożeńcy są zbyt jeszcze młodzi lub nie mogą wykazać się, że mają dostateczne środki utrzymania, czem zamierzano zapobiedz nędzy upowszechnionej pomiędzy uboższemi warstwami żydów, która i dziś do niesłychanego dochodzi stopnia. Słowem chciano przysporzyć krajowi tyle tysięcy obywateli, a choć projekt nie stał się prawem z powodu nieszczęść, które na ojczyznę się zwaliły, choć wiele może mieć strón ujemnych i niedokładności, jest przecież zawsze pięknem świadectwem najlepszych zamiarów sejmu czteroletniego. Wzmiankujemy zaś o nim, i o komisyi, która zebrawszy powyższe spostrzeżenia, go wypracowała, aby przypomnieć dzisiejszym obrońcom żydów, że ci co projekt ten wypracowali, byli s z l a c h t ą p o l s k ą, jak nie mniej ci, którzyby go byli w prawo zmienili.

III.

Nie unosząc się czy to religijną czy też inną niechęcią przeciw tak licznej klasie mieszkańców kraju naszego, ubolewamy nad tem prawdziwie, że istnią między nimi a nami tak wielkie różnice i przedziały. Lecz wykazawszy w poprzedniem, że nie tyle społeczność naszą narodową ile samychże żydów o to winić należy, skoro nie myśleli nigdy na prawdę o szczerem złączeniu się z miejscową ludnością lub nawet o przygotowaniu doń możności przez powolne usuwanie zapor, które temu głównie przeszkadzały, możemy im brać słusznie za złe tchnące widoczną przeciw narodowi naszemu nienawiścią wynurzenia, jakiemi się tak po pismach czasowych, jak w osobno wydawanych rozprawach a szczególniej w memoryale przedłożonem panu ministrowi spraw wewnętrznych popisują. Uznawaliśmy zawsze i uznajemy część ową winy, która na przeszłości naszej co do stosunku z nimi ciąży; dla czegoż nie chcą się i oni również w piersi uderzyć i podobnie nam otwarcie i szczerze

do swej przyznać części, ale występują wprost tylko z zaskarzeniem, jakoby najniewinniej byli pokrzywdzeni? Czytając ich kilkoarkuszowy memoryał i ową mnogość rozpraw i rozprawek, które od lat wielu kolumny dzienników zapełniają, zdawałoby się, że wszyscy są winni, z wyjątkiem tylko żydów, choć przecież z dziejów i z doświadczenia wiadomo, że jeżeli żydzi są ofiarą fanatyzmu religijnego, odgrywa w tem ich własny fanatyzm większą może rolę, niż fanatyzm chrześcijan. Czy są może zdania, że sypiąc sobie samym kadzidła, dowiodą tem dojrzałości społecznej? Nam się zdaje, że dokładne uznanie własnej winy, własnych błędów i narowów, połączone z szczerem postanowieniem usunięcia tychże, najpewniejszą zawsze jest rękojmią i oznaką dojrzałości. Sofismatami i zręcznem podnoszeniem tego wyłącznie, co niby sprawę może popierać, a opuszczaniem znów wszystkiego, coby ją w niezbyt korzystnem świetle wystawiało, dowodzą właśnie, że sprawa ta nie jest bezwarunkowo czysta, jeżeli trzeba uboczne poruszać sprężyny i w łaskotliwą i słabą stronę tych uderzać, którzy w niej mają ostatecznie orzekać. Kto ma bezwarunkową słuszność po sobie, nie używa wykrętów, bo sama prawda mu wystarczy. Niech nam darują żydzi, gdy im powiemy stanowczo, że choć domagają się od rządu bezwarunkowego równouprawnienia, nie urobili sobie przecież pojęcia jeszcze, co to jest właściwie równouprawnienie, skoro śmią upraszać, aby rząd z miłości ku nim i ze względu na ich niby zasługi nadwątlał lub znosił prawa pierwotnych tej ziemi mieszkańców, z czego wynika, że nie równych ale większych i rozciąglejszych chcą praw niż te, co reszcie mieszkańców przysługują. Nie idzie im zatem o równouprawnienie wyłącznie, ale o uprawnienie po prostu na niekorzyść reszty ludności. Aby się nie zdawało, że podobnie żydom chcemy szermierzyć ogólnikami, przytaczamy z VII. rozdziału ich memoryału następujące żądanie: „W niektórych miastach krakowskiego szczególniej

okręgu administracyjnego, jak w Bochni, Wadowicach innych nie wolno żydom mieszkać. Miasta te powołują się na dawne przywileje; te zaś nie były odnowione, a tem samem nie są prawomocne i przeciwią się zresztą nadto rozumowi i ludzkości, by mogły być dalej utrzymane.“ Innemi słowy można to miejsce tak oddać: „Chociaż gmina którego z miast rzeczonych nie zechce przyjąć żydów między siebie, rząd powinien zmusić ją do tego, czyli nie zważać bynajmniej na jej prawo orzekania, kto może a kto nie być jej członkiem.“ Więc chrześcijanina chcącego osiąść w mieście może gmina nie przyjąć, ale skoro żyd o to się zgłosi, nie wolno mu odmówić, z tego wyłącznie względu, że on jest żydem, a zatem człowiekiem posiadającym większe prawa, niż ktokolwiek inny. Takie same życzenie, lecz rozciągające się do całych krajów, jak n. p. do Tyrolu, Styryi i innych, wynurzył i autor broszury wiedeńskiej. I on powiada, że rząd nie powinien zważać na życzenia przesądne i na prawa przyznane dawniej mieszkańcom tych krajów, bo prawa żydów są ważniejsze. Choć ich zatem społeczność tameczna nie chce przyjąć, rząd winien ją zniewolić do tego. Lecz gdyby dajmy na to, co zresztą bardzo możliwe, ludność miejscowa czy to z uprzedzenia, czy z fanatyzmu żydów cierpieć między sobą nie chciała, czyż działając konsekwentnie i pragnąc nadać swym rozporządzeniom bezwarunkową powagę, nie byłby rząd ostatecznie zmuszony może do użycia siły zbrojnej, i do przelewu krwi, aby tylko ubłogosławić kraje owe i miasta sprowadzeniem do nich takiego jak żydzi żywiołu! I to ma być w języku obrońców żydów i ich samych tylko równouprawnieniem i niczem więcej? Lecz takie życzenia i insynuacye wskazują właśnie najlepiej, czego się zachciewa żydom, którzy występując z udaną uniżonością i pokorą, jako pokrzywdzeni społecznie, domagają się nie mniej nie więcej, tylko prawa pokrzywdzania drugich! Cały ich memoryał i ową broszurę wiedeńską, możnaby tak

streścić: „Jako ludzie mamy prawa przyrodzone równe wszystkim innym ludziom, lecz żeśmy narodem od Boga wybranym i ukochanym, celujemy więc mnogiemi zaletami i cnotami (których oczywiście innego narodu ludzie w takiej doskonałości wykazać nie mogą), żeśmy przytem Tobie Wysoki Rządzie zawsze byli wierni mimo niewierności lub chwiejności w niej innych mieszkańców (choć tam kiedy niekiedy dopuściliśmy się takich drobnostek, jak n. p. zniżania wartości Twoich papierów, wyłapywania brzęczącej monety, aby Cię wśród zewnętrznych kłopotów i na wewnętrzne narażać, i rozmaitych przezysków na Twą niekorzyść w różnego rodzaju przedsiębiorstwach i dostawach), otóż rozważywszy i prawa nasze przyrodzone i zasługi, należałoby się przecież, abyś nam nietylko przyznał z zasad słuszności i filantropii równe jak chrześcijanom prawa, ale nawet większe i abyś nam oddał w posiadanie lub dzierzawę wszystkie prowincye i miasta monarchii bez względu na jakieś tam prawa pierwotnych mieszkańców, które już dla tego samego są sprzeczne z rozumem, z postępem oświaty, z duchem czasu i ze sprawiedliwością, że nas pozbawiają wolności gnieżdżenia się tam nawet, gdzie nas miejscowa społeczność mieć nie chce. Uczyń tylko zadość naszemu żądaniu, a ujrzysz dopiero, jakie z tąd korzyści i błogosławieństwa spłyną na Ciebie, na nas i na ową tłuszczę ciemną i przesądną, która dziś sama nie wie, jakie skarby cnót, rozumu i zdolności w nas jej przybędą. Myśmy bowiem doskonałymi gospodarzami i wpływamy bardzo na podźwignienie rolnictwa (co najlepiej Wysoki Rządzie ocenić zdołasz porównawszy kwitnący stan rolnictwa w Galicyi, gdzie nas przeszło pół miliona mieszka, z nikczemnym stanem tegoż w prowincyach, gdzie nas nie ma); my dźwigniemy przemysł i podniesiemy siły produkcyjne krajów, będziemy tęgiemi urzędnikami, na jakich Ci dziś zbywa, gdy nas nie ma w biórach Twych, będziemy krzewicielami oświaty (choć dotąd własnych współwierców

nie potrafiliśmy oświecić), zajmiemy się uczeniem i kształceniem dzieci chrześcijańskich w szkołach ludowych (do czego właśnie najsnadniej naszych belferów lub arendarzy mógłbyś użyć).“ i t. p.

Niech nikt nie sądzi, że powodujemy się niedorzeczną chęcią wyszydzania, lub że pochwalamy niewczesne i niestosowne wykrzykniki, ostre przygany i rozbudzające tylko niechęć wzajemną fanatyczne filipiki lub protestacye przeciw żydom. Lecz odczytawszy uważnie powyższe uroszczenia oparte na niezgodnych z prawdą i rzeczywistością opisach kraju i mieszkańców jego tak chrześcijan jak żydów, rozpatrzywszy się w sofistycznych wykrętach i dyalektycznych sztuczkach łamanych całego rozumowania, gdzie rozmyślnie zatajono wiele ważnych szczegółów, musieliśmy wskazać, co jest właściwym zamiarem tych panów i na co w gruncie wychodzą tak skromne na pozór ich życzenia. Czy nasze uwagi im się podobają, lub przeciwnie, jest rzeczą w kwestyi tak ważnej obojętną. A lubo ganimy wszelkie zaprzeczanie tego, czy to w własnem, czy cudzem imieniu, co przed kilkudziesięciu laty wola narodu w sejmowych uchwałach wyrażona upośledzonym poprzednio warstwom mieszkańców przyznała, musieliśmy przecież i żydom także przypomnieć, że obok praw, o które tak się stanowczo dopominają, są niezaprzeczone prawa pierwotnych tej ziemi mieszkańców, zasługujące na jak największe uwzględnienie; przypominamy im oraz, że inną jest rzeczą równouprawnienie, a co innego uprawnienie na niekorzyść społeczeństwa, o które im właściwie idzie. Niech tylko sami zechcą się zastanowić, a nie wezmą nam za złe, jeżeli nie pragnąc ich pokrzywdzania, radzibyśmy stosownemi zastrzeżeniami odwrócić nie równie gorsze, bo pokrzywdzenie całej powszechności narodowej, które byłoby nieuchronnem, gdyby na ich żądania bezwarunkowo zezwolono, co w krótkości wskazać nam wypada.

Wystawiwszy w poprzedniem wzajemne chrześcijan i żydów usposobienia, a oraz przyczyny, które je koniecznie zrodzić musiały, nie odbiegamy zupełnie od rzeczywistości twierdząc, że jak dawniej tak i dziś również rozdziela ich silna niechęć wzajemna. Żydzi szczególniej nabyli w przeciągu wieków upłynionych tyle przywar i skłonności niezgodnych z dobrem społeczeństw chrześcijańsko-narodowych, i nawykli do tego stopnia być w przeciwieństwie z jego najważniejszemi celami, że niepodobna łudzić się przypuszczeniem, by nagle przychylniej mieli się usposobić. Wiadomo przecież, że nie troszcząc się o dobro kraju, który wzajem o nich się nie troszczył, pamiętali wiecznie tylko o sobie, do czego zresztą dawniejsze urządzenia i ustawy ich zmuszały. Nie dziw przeto, iż przywykłszy dbać przedewszystkiem o korzyść tylko własną, wyzyskiwali kraj cały, bez względu na pomnożenie sił jego produkcyjnych, demoralizowali i rozpajali włościan i pospólstwo miejskie, i miasto być użytecznemi społeczności członkami, byli plagą i pijawkami warstw jej niższych. Nie wchodzimy tu w rozbiór przyczyn, które tak szkodliwie na usposobienia żydów wpłynęły, lecz sami ich obrońcy nie mogą zaprzeczyć, że złe to istnie w najwyższym stopniu, a szczególniej między ich pospólstwem, bo oświeceńsi powinniby właśnie z niego się otrząść, aby czynem okazać, że sama odmienność w wierze nie zradza bynajmniej tak przeciwnych społeczności chrześcijańsko-narodowej usposobień. Tymczasem dzieje się inaczej, ponieważ i ich klasa oświecona nie szuka podstawy dla siebie i swych nadziei w tej społeczności, lecz wybiegając po za takową, okazuje najlepiej, że inny ma punkt ciężenia, niż reszta krajowców, że zatem i między nią nawet nie wyrobiło się jeszcze uczucie szlachetne miłości ku ziemi rodzinnej, któreby mogło zrównoważać i powściągać wszelkie popędy religijne lub osobiste. Czyż z resztą sam ich memoryał nie jest najwyraźniejszem świadectwem, że im idzie tylko o interesa i korzyści własnej sekty bez uwzględnienia

choćby w części żywotnych interesów całego kraju? Są i chcą zawsze być w przeciwieństwie z miejscową społecznością chrześcijańsko-narodową, której dobro ich bynajmniej nie obchodzi, a domagając się nietylko równych, ale rozciąglejszych praw, nie przyrzekają nawet, że kiedyś przynajmniej będą raczyli dobro powszechne kraju wyżej stawić, niż cele swej sekty. I mogąż się dziwić, że ta społeczność, widząc o co im idzie, przeciw nim się oświadcza? Mogąż jej brać za złe, jeżeli nie spotkawszy ich nigdy tam, gdzie trzeba było poświęcenia i cnót obywatelsko-społecznych, nie zacieśniających człowieka w ramki celów kastowych, i dziś podejrzywa to zbiorowe ich i solidarne domaganie się bezwarunkowej we wszystkiem równości obywatelskiej? Niech sami zechcą rozważyć, jakie dotąd było ich i ich współwierców postępowanie, nacechowane zawsze dążeniem czysto-kastowem, a pojmą słuszność obawy, że gdy sekcie takiej jak ich, działającej i występującej we wszystkiem solidarnie, w pożądanem przez nią uprawnieniu broń straszna do rąk będzie dana, społeczność chrześćijańsko-narodowa kraju nie nawykła do tak solidarnego z swej strony występowania, na rzeczywiste jest narażona niebezpieczeństwo przewagi obcego jej żywiołu, którego cele i dążenia tak dyametralnie są przeciwne jej dążeniom i celom. Powiedziano wprawdzie w memoryale, że solidarny separatyzm żydów straci przez równouprawnienie szkodliwość swoją, lecz takie powiedzenie nie usuwa obawy, skoro w poprzedniem zachowaniu się starozakonnych nie mamy bynajmniej rękojmii, że mogąc na podstawie równouprawnienia łatwiej społeczność naszą wyzyskiwać, zechcą wspaniałomyślnie wyrzec się tego, i że nie będą jak dotąd solidarnie przeciw niej i jej interesom działali, lub że jej dobro bardziej im stanie się drogiem, niż cele ich własnej sekty. Piękne słówka i frazesy nie mogą tam przekonywać, gdzie doświadczenie inaczej przemawia, a postępowanie mniej w stosunku do ludności licznych żydów w Poznańskiem jest nam najle-

pszą wskazówką, czego i po tutejszych możemy się spodziewać. Sekta bowiem, która mimo wejścia w stosunki z różnemi społeczeństwami, wiecznie i zawsze od półtora tysiąca przeszło lat własne tylko swe popiera dążności i cele, i tam ledwie z miejscowem społeczeństwem albo pozornie albo i rzeczywiście się zlewa, gdzie w nader drobnej liczbie się znajduje, by solidarnością swoją coś dokazać mogła, lub gdzie większej i najważniejszej części przepisów swego zakonu się wyrzekłszy tem samem od sekciarskich swych dążeń odstąpiła, taka sekta mówię nawykła od wieków do zbiorowego działania w swym własnym interesie i do oddzielania się od interesów społeczeństwa, z którem jest i chce być w przeciwieństwie, będzie tem groźniejszą temuż, im swobodniej może swych odrębnych dopinać celow, szczególniej gdy to stało się już drugą jej naturą. Nim zatem w równouprawnieniu broń jej się odda przeciw społeczeństwu chrześcijańsko-narodowemu, z którem dziś jest w przeciwieństwie, trzeba pierwej pracować nad tem, aby się pozbyła tego przynajmniej, co tworzy główną podstawę owego przeciwieństwa a nawet negacyi, czyli trzeba ją oświecić i inaczej wychować, przez co dopiero można ją uzdolnić do używania z korzyścią powszechną praw równych. Wszakże i Mojżesz nie zaprowadził żydów z Egiptu wprost do ziemi obiecanej, ale wodził ich lat 40 po puszczy, t. j. dotąd, dokąd młodego nie podchował pokolenia, któreby było zdolne do utworzenia rządnej i swobodnej społeczności. Jak zaś w kilkuwiekowej niewoli egipskiej żydzi owocześni mnogiemi nasiąkli przywarami, tak niech się i dziś obliczą, a nabędą pewnie przeświadczenia, że gdyby Mojżesz nowy między nimi się pojawił, zacząłby swą pracę od ich przekształcenia, nimby zamarzył o ich równouprawnieniu. Starałby się bowiem przedewszystkiem, aby z nich urobić materyał nie będący w przeciwieństwie z miejscową społecznością narodowo-chrześcijańską, wprowadziłby odpowiednie duchowi czasu i potrzebom tejże spo-

łeczności poprawy w ich zakonie, wykorzeniłby samolubstwo kastowe, i wszelkie separatystyczne dążności, a natomiast zaszczepiłby w ich sercu gorącą miłość rodzinnego kraju, i dla tak odrodzonych domagałby się najsłuszniej bezwarunkowego równouprawnienia, na coby też cała powszechność z największą zezwoliła radością, i bez wszelkich zastrzeżeń. Lecz dzisiejsi ich przewódźcy nie są Mojżeszami, nie dziw przeto, że zapoznając najistotniejsze warunki związku społecznego ludzi z ludźmi, muszą grzeszyć jednostronnością i domagają się rzeczy na dziś niemożebnej, na którą też rząd, który wie przecież, że dobro powszechne kraju jest najwyższym i ostatecznym celem jego działalności, żadną miarą zezwolić nie zdoła. Jeżeli im więc odmówi, niech nie przypisują tej odmowy ani jego ani naszej niechęci, ale przeszkodom, które z ich własnych usposobień i odrębności sekciarskiej wyrastają. Miasto zatem rozżalać się przeciw komukolwiek, niech się wezmą szczerze do usuwania tych przeszkód, niech pracują nad oświeceniem swych współwierców, niech wykorzeniają szkodliwe społeczności narodowo-chrześcijańskiej ich usposobienia, zabobony, przesądy, narowy i przywary, niech wszczepiają w nich przekonanie, że dobro tej społeczności za równo ich jak i nas obchodzić powinno, i że niewolno go nigdy interesom sekty poświęcać, niech szczególniej wyrzekną się błędnej zasady, że społeczność na to tylko istnie, aby z niej korzystać a wzajem poświęceniem jej się nie odpłacać, a wówczas nie znajdzie się nikt, ktoby śmiał zapoznawać ich prawa do równości tak w korzyściach jak w obowiązkach społecznych. Że zaś takie przekształcenie się długiego wymaga czasu i zachęty, należy je tem ułatwić, aby najprzód zniewolić wszystkich bezwyjątkowo żydów do lepszego wychowywania swych dzieci, czego inaczej dopiąć nie można, jak tylko odpowiedniejszem urządzeniem kahałów i wyraźnym nakazem, że ten tylko może być rabinem, kto przepisane pokończył szkoły i potrzebne do swego urzędowania posiada wiadomości, każdy

zaś inny, coby śmiał wbrew temu rozporządzeniu mienić się rabinem lub przyjmować urząd ten, najsurowiej będzie karany jako oszust nadużywający dobrej wiary drugich. Powtóre należy zwołać synod z najświatlejszych izraelitów i polecić mu ułożenie dobrych książek liturgicznych i szkolnych dla młodzieży żydowskiej, a oraz przejrzenie i reformę przepisów zakonu, a co synod ten uchwali i ułoży, wprowadzić jako ustawę wszystkich żydów obowiązującą. Potrzecie przyznać zupełną równość obywatelską każdemu żydowi, który uzyskał stopień akademicki, lub inne złożył dowody niewątpliwe swego ukształcenia wyższego, który się przyczynił czy to do oświecenia swoich współwierców, czy do podniesienia sił produkcyjnych kraju, albo który w końcu okazał chwalebną gorliwość o dobro powszechne kraju. Tą drogą można dojść najskuteczniej do równouprawnienia, nie narażając powszechności na szkodliwe następstwa, które dziś byłyby nieuchronne. Wtedy tylko pogodzą się wszystkie interesa, gdy żydzi wszedłszy w społeczność narodowo-chrześcijańską jako równi, nie będą z nią w przeciwieństwie, co dziś bezwarunkowo niemożebne. Niech tylko rozważą cośmy w tej rozprawie wskazali, a przyznają sami, że nie unosimy się ani uprzedzeniem religijnem, ani niechęcią ku nim, ale wyłącznie miłością dobra powszechnego. Niech policzą zastępy swych współwierców, a między niemi tę masę zdemoralizowaną, zabobonną, przesądną, powodującą się niezgodnemi z dobrem kraju przekonaniami, wynikłemi z błędnego pojmowania przepisów swego zakonu, żywiącą w sercu swem największą niechęć tradycyjną przeciw chrześcijaństwu i chrześcijanom, a zgodzą się pewnie z nami, że dziś takim ludziom nie można w równouprawnieniu podawać broni przeciw podobnej społeczności, jak nasza, gdzie masa ludności jest również zdemoralizowaną, ciemną, zabobonną, przesądną i nieukształconą, co w części znacznej złowrogiemu wpływom ich współwierców przypisać musimy. Nie jesteśmy za pokrzywdzeniem,

ale chcemy rękojmii dla społeczności naszej, a tą może być tylko reforma samych żydow, która też musi poprzedzić ich równouprawnienie w masie. Jakie były dziś następstwa tego równouprawnienia, można powziąść także ze skargi magistratu Tarnowskiego podanej pod l. 5650 d. 24. Września 1859 do ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie wykazano, jak żydzi umieli na swą korzyść obrócić nową ustawę rekrutacyjną, przez co na ludność chrześcijańską cały prawie spadł ciężar dawania rekrutów, skoro podczas ostatniego poboru tychże w powiecie tarnowskim wcielano do wojska 101 chrześcijan, a 6 tylko żydów, choć żydzi tworzą tamże $\frac{1}{4}$ ludności. Tak będzie z wszystkiemi ciężarami publicznemi, gdy za to największa część korzyści spłynęłaby pewnie na żydów.

IV.

Mógłbym na tem zamknąć rozprawę, lecz gdy z powodu kwestyi żydowskiej pojawiło się bardzo wiele ubocznych lub wprost przeciw narodowi naszemu wymierzonych napaści, wypada je choć kilku odeprzeć słowy, aby się nie zdawało, że mniemani ci przyjaciele ludzkości występują rzeczywiście w obronie słuszności i praw przyrodzonych człowieka, które szlachta nasza pragnie znów niby deptać, jak je dawniej ich zdaniem zawsze znieważała. Nie zaprzeczaliśmy nigdy i dziś nie myślimy zaprzeczać błędów i przywar narodowych, i przyjmujemy z wdzięcznością każdą radę życzliwą, którą nam drudzy w dobrej wierze podają, lecz sądzimy przy tem, że nawzajem panowie doradcy powinniby mieć ciągle w pamięci oklepaną anegdotkę o Apelesie i szewcu, aby im również nie trzeba przypominać, że mówią i rozprawiają o rzeczach, których po prostu nie rozumieją. Jest to bowiem zawsze pociesznem, jeżeli ktoś pochwytawszy z książek kilka ogólników i okruchów dziejowych, nie przetrawionych nawet należycie, nadyma się zaraz gdyby ukończony mędrzec, prawodawca i mąż stanu,

a niewiedząc nawet o tem, że ci których chce uczyć, więcej od niego umieją i wiedzą, udziela im hojnie i łaskawie zamiast obroku pożywnego, plewy na nic nie przydatnej. Byłoby to tylko śmiesznem, gdyby z dobrej chęci i wiary wypływało, lecz staje się niegodziwością, skoro z nieczystych wynikając pobudek, znamieniem najzjadliwszej ku nam nienawiści jest napiętnowane.

Społeczność nasza rozwijając się dziejowo w sposób sobie właściwy, doznała tego samego losu, co wszelkie inne społeczności ludzkie, że ulegając sile wewnętrznych i zewnętrznych okoliczności, wpadła na bezdroża, gdzie koniecznie musiała się zbłąkać i zejść z koleji, którą właśnie zawsze postępować należało. Takie zboczenia są niewątpliwie zgubne, ponieważ spowodowują zwykle zapoznanie najistotniejszych warunków i celi związku społecznego ludzi, co znów musi wyrodzić się w niesprawiedliwość i gwałtowne zaprzeczanie praw, czy to większości mieszkańców, czy też wszystkim bez wyjątku. U nas nastąpiło pierwsze, gdy stan rycerski, zwany także szlachtą, wyosobniwszy się z pomiędzy powszechności, przywłaszczył sobie nie tylko wyłączne prawo stanowienia o rządzie Rptej, ale zarazem uznał siebie za naród cały. Chociaż atoli tym czynem zepchnął społeczność z podstawy, na której tylko mogła się prawdziwie rozwijać i doskonalić, chociaż wywołał nierównowagę praw i obowiązków w całym jej układzie organicznym, trzeba mu jednakowoż przyznać, że przywłaszczywszy sobie prawa większe niż przyznane reszcie mieszkańców, przyjął zarazem i większe na siebie obowiązki, gdyż nie szczędził nigdy krwi swojej i innego rodzaju ofiar, jakich potrzeby ojczyzny wymagały. Gotowość nieustanna poświęcenia się za ojczyznę jest górującem znamieniem w charakterze szlachty polskiej i przebija w nim nieustannie wśród mnogich przywar i błędów, gdyby nić złota wśród zszarzanej lichszego rodzaju tkaninie. W czasach nawet największego upadku umysłowego, wśród powszechnej prawie

demoralizacyi i zapoznania niebezpieczeństw zagrażających krajowi, wśród tego odmętu krzyżujących się zachceń, prywat, namiętności i bezprawiów, można przecież spotykać się nieustannie z gorącą miłością ojczyzny i z poświęceniem za nią, które mimo zboczeń swoich i kastowej wyłączności na cześć i poważanie zasługuje, i jak niebo od ziemi różni się od samolubstwa kastowego, które równocześnie w innych spotykamy stronach Europy.

Lecz znawca przeszłości odkryje inną jeszcze zaletę w szlachcie polskiej, na którą z taką bezwarunkowością dzisiejsi pseudoliberaliści uderzają. Szlachta bowiem nasza tworząc stan wszechwładny w Rptej, odjęła królom swym prawo udzielania szlachectwa, o mimo tego otwierała swe szeregi każdemu, kto poświęceniem w sprawie ojczyzny na to zasłużył, czem właśnie wskazała, jakie ma pojęcia o obowiązkach swego stanu. Bogaczom-samolubom zamknięte były jej szeregi, ale najuboższy mógł się dokupić krwią i poświęceniem zaszczytu szlachectwa. Nie jest to czczy frazes, ponieważ w zbiorze konstytucyi sejmowych, tworzącym 8 tomów in fol., można znaleźć liczne na to dowody. Wszystko to przecież nie usprawiedliwia jeszcze zachowania się szlachty względem reszty mieszkańców kraju, o czem wiedzieliśmy także pierwej, niż mądrym nauczycielom zagranicznym podobało się o tem nam prawić. Lecz o czem oni znów nie wiedzą, lub może wiedzieć nie chcą, jest ta drobna okoliczność, że taż okrzyczana szlachta polska nabywszy przeświadczenia, że owe ustawy i urządzenia, które ojczyznie nadała, są nacechowane niesprawiedliwością względem reszty mieszkańców, wzięła się sama z miłości tej ojczyzny do naprawy wszystkiego, co złem było. A nie przestając na własnem zdaniu, zasięgała rady takich przyjaciół rodu ludzkiego i równości społecznej, jakimi byli bezsprzecznie Jan Jakób Rousseau, mieszczanin genewski, Mably, Bentham i inni. Gdy zaś nieszczęścia i klęski publiczne odkryły ujemne strony urządzeń ojczystych, któż proszę wziął się do ich

usunięcia? Ta sama szlachta zebrana w sejm czteroletni, która nie zmuszona bynajmniej powstaniem niższych warstw społecznych, przystąpiła dobrowolnie do zniszczenia swej wyłączności stanowej i do wdrożenia przyszłej równości obywatelskiej wszystkich mieszkańców Rptej. Tym czynem uznała sama wszelkie błędy swe poprzednie, i chciała je naprawić, a jeżeli nie dopięła zamiaru, czyż dla tego wolno ją ciągle winić? Ostatnie chwile jej istnienia jako stanu rządzącego, są opromienione najwyższem poświęceniem, na jakie tylko stany rządzące zdobyć się mogą, a czyż tem nie zmyła swej winy? Co później nastąpiło, nie można jej przypisywać, ale tym, którzy jej dzieło zniszczyli, i wszelką odjęli jej władzę urzeczywistnienia tegoż w innej drodze. Na nich więc a nie na niej cięży odpowiedzialność za wszystko, a skoro przeciwnicy dowieść nie zdołają, że taż szlachta odstąpiła od programu zakreślonego ustawą rządową 3. maja 1791, który jak im zaręczyć możemy był i jest dla niej zawsze punktem *a quo* w rozwijaniu idei narodowej, jakże śmią wiecznie z oklepanemi z dawniejszych dziejów przeciw niej występować zarzutami? Gdybyśmy takiej przeciw któremukolwiek narodowi używać chcieli taktyki, nie wiem jakby w ówczas wyglądały jego rysy. Lecz czego nikt nie śmiałby przeciw innym używać narodom, to popłaca zawsze, gdy o nas jest mowa. Dziwna rzecz, że mimo dokonanej zagłady politycznej, pewne stronnictwa nibyto liberalne, żadną miarą dziejowego nawet istnienia przebaczyć nam nie mogą. Gdybyśmy kiedykolwiek zasadami kazuistyki się powodowali, oglądalibyśmy może w tej nawet zaciekłości naszych przeciwników i nieprzyjaciół palec Boży, a w nieustannych zaczepkach z ich strony odzywający się mimowoli głos sumienia. Lecz że się kazuistyce nie oddajemy, widzimy w tem wszystkiem złą tylko wiarę i zjadliwą nienawiść, która wyszukuje najstaranniej i zwiększa ujemne strony naszego charakteru narodowego, aby świat nie postrzegł, że są w nim i dodatnie i to takie na-

wet, któremi moglibyśmy się słusznie szczycić, gdyby nie były tak zwyczajnemi u nas, że na nie sami nie zważamy. Nie myślimy się też niemi popisywać, i powiemy tylko, że kto chce o nas rozprawiać, powinien wprzód nas poznać we wszystkich stosunkach życia, a jeżeli myśli zaglądnąć do dziejów naszych, radzilibyśmy mu poznać pierwej gruntownie dzieje własnej ojczyzny i własnego narodu, aby zawsze mógł wiedzieć, co i tam współcześnie się działo. W ówczas bowiem stanie się wyrozumiałym na winy przodków naszych, skoro się przekona o zbrodniach, jakich współcześnie dokonywano w jego własnej ojczyznie. Jeżeli zaś który z nich tyle łaskaw, że nam każe się uczyć dziejów przeszłości naszej, odpowiemy mu otwarcie, że nie czekając na takie upomnienie, zajmowaliśmy się niemi zawsze, a co więcej, że poznawszy wszystkie wady, narowy i przywary narodowe, chcielibyśmy się z nich ile możności otrząść, to jest o ile nam położenie nasze dozwala. Niechaj ci panowie zechcą w mądrości swej to położenie nasze uwzględnić, a zaręczamy, że zaprzestaną owych napaści niedorzecznych, któremi właściwie sobie i zdrowemu rozsądkowi publiczności zamiejscowej a nie nam ubliżają. Nie wyzywaliśmy ich nigdy, dla czegoż rzucają się ciągle na nas, gdyby na wrogów rodzaju ludzkiego? Niechże przynajmniej raczą przytoczyć choć jeden czyn prawdziwy, któryby utwierdzał możność nawet takiego posądzenia.